
C I E N I E

SCENY DRAMATYCZNE Z 1863 R.

NAPISAŁA MARYA RACZYŃSKA

MARYA RACZYŃSKA

CIE N I E

SCENY DRAMATYCZNE Z 1863 R. NA-
GRODZONE NA KONKURSIE JUBILEU-
SZOWYM »1863—1913« WE LWOWIE

LWÓW — 1914

NAKŁADEM ZWIĄZKU TEATRÓW I CHÓRÓW
WŁOŚCIAŃSKICH

« WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE »



I. 42. 618

ODBITO W Drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie

1949 K 408/62.

AKT I.

AKT I

OSOBY AKTU I.

JAN KARCZEWSKI obywatel ziemski.

ZOSIA jego córka.

LEON KARCZEWSKI brat Jana.

MARYA

WŁADYSŁAW } jego dzieci.

ADAM młody obywatel z sąsiedztwa.

ANDRZEJ starszy obywatel z sąsiedztwa.

MAREK

NIEZNAJOMY } emisariusze.

Rzecz dzieje się w domu Jana Karczewskiego, w starym, szlacheckim dworze, w radomskim, pod koniec września 1862 roku, przed wybuchem powstania.

DEKORACYA.

Tak zwana »bawialnia« w zamożnym dworze szlacheckim; wieczór późny, pokój oświetlony skąpo jedyną lampą, osłoniętą starą »empire« umbrellką — meble mahoniowe z 1840 r., kryte włosieniem.

Po ścianach stare obrazy, portrety — u okien firanki muślinowe, haftowane; w oknach kwiatki. Pod jedną ze ścian stary klawikord, pod drugą sekretarzyk empire, bronzami zdobny. Wprost sceny drzwi do jaśniej oświetlonego korytarza (poza nim, nawprost, gdy się drzwi silniej uchylą, widać jasno oświetloną jadalnię, czasami dobiega gwar rozmów).

Inne drzwi, na lewo, do dalszych pokojów, na prawo drzwi na werandę — i okno na ogród. Wszędy porożstawiane w wazonach róże, wpółumarłe róże jesienne.

Scena zrazu pusta, przyciemniona, owa jedyna lampa przez cały akt.

SCENA I.

JAN KARCZEWSKI, MARYA

piękna, rosła i smukła panna (typ grottgerowski) — twarz biała, poważna, oczy duże, ciemne, usta piękne, nieco surowe. Suknia jasna, popielata, krojem z 63 r., ściśnięta w pasie skórzanym paskiem, o szerokiej metalowej klamrze. Białe, wykładane kołnierzyk u szyi, także u rąk mankiety. Włosy ciemne, uczesane jak na obrazach Grottgera z tej epoki.

JAN KARCZEWSKI

Wyście są młodzi —
wicher was niesie — —

MARYA

Chcesz przez to powiedzieć, stryju, by nie szli!?

JAN KARCZEWSKI

Pójdą — my tu jesteśmy bezsilni, my starzy —
ale ja, dawny wojskowy — znam służbę —
przeczuwam, coć się wydarzy —
myśmy wtedy mieli wojsko regularne — —

MARYA *z uniesieniem*

A my mamy serca ofiarne!
Serca jako żagwie płonące —
A takie serca mieć, nic to nie znaczy?!

JAN KARCEWSKI *smutnie*

I nasze serca ogniem wrzały;
I nasze serca, dziecko! były —
wszak i my byli młodzi — —
A myśmy wtedy mieli wojsko regularne —

MARYA *gwałtownie*

Więc co?! — położyć się u nóg wroga
niech depce!
niech spycha do mogiły!

JAN KARCEWSKI *wolno*

Zwolna gromadzić siły — —
pracować...

MARYA *szyderczo*

Także zwolna!? — —

Praca owocna! spokojna!
Płacić daniny,
co Boga, to oddać Bogu,
a co carskiego, carowi —
a samemu wieść żywot przezpieczny;
i między jedną drzemką a drugą,
odczuwać ból serdeczny
nad Polską — —

JAN KARCEWSKI *z żalem*

Gorzkie rzucasz słowa,
a tam twoi bracia pójdą — i zginą.

MARYA *gwałtownie*

Stryju! jestem jeno słabą dziewczyną!
ale gdyby moi bracia ostali doma —
tobym się moich braci wyrzekła!

JAN KARCEWSKI *gorzko*
Tedy — pchasz ich w grób własnymi rękoma.

MARYA
Ja! ich!! — nie, oni sami!
Oni sami idą, stryju! — wolni!
Myślą i czują, jak ja! — jedno serce
dała nam matka — o! bo wy spokojni,
ty i mój ojciec — wy umiecie czekać
na cud! na zmiłowanie Boga!
A zmiłowanie nie przychodzi — —
My młodzi!!
i jedna przed nami droga
w grób — lub w Zwycięstwo!

JAN KARCEWSKI
Nigdy szaleństwo
nie było równie piękne —
Dziewczyno!
Jakież to smutki przepłyną
nad twoją hardą głową —
Jakiż to wicher rozmiecie,
te wasze serca płonące, po świecie — —
Nad jakimż przepastnym brzegiem,
zawisną twoje oczy widzące,
twoje oczy omroczone łzami — —

MARYA *z wzrastającą ekstazą*
Bóg z nami!
Cokolwiek-bądź się zdarzy
nie ugnę czoła —
Będę jako ta, co woła!
i jako ta, co się wiecznie żarzy —

Lampa wieczysta — u ołtarzy
narodowego kościoła!
A jeśli pójdą i nie wrócą — —
jeżeli zginą —
nowe tu fale napłyną
wytrysłe z naszego łona.
Jam jest wieczyste źródło,
nienawiść niosę w pokolenia;
moja to ręka rozplecia
ziarno wiecznego miłowania —
Jam jest tej ziemi krew serdeczna.
Jam — wieczna!

JAN KARCZEWSKI

Nie zmieniam zdania —
Szaleństwo to jest — szaleństwo.
odchodzi

*Przy ostatnich słowach Jana Karczewskiego
wchodzi NIEZNAJOMY, zatrzymuje się w cie-
niu przy drzwiach, lekko wspierając się o kla-
wikord, stojący między drzwiami a oknem.
Człowiek młody, smukły, piękny, twarz orla.
Marya zwolna zbliża się do klawikordu, ręką
dotyka odkrytych klawiszy. Podnosi głowę, spo-
strzega Nieznajomego, patrzy nań w milczeniu.
On się nabliza nieco ku niej — milczą.*

SCENA II.

MARYA, NIEZNAJOMY

MARYA po chwili

Pan milczy?

NIEZNAJOMY

Patrzę — myślę — patrzę —
nie próżnuje duchem ten, kto milczy.

*Milczą jakiś czas oboje, Marya dotyka ręką
klawiszy, dźwięk słaby, jęklivy, starych strun
rdzą zjedzonych.*

NIEZNAJOMY

Pani gra?

MARYA

Grywam — —

NIEZNAJOMY

Chciałbym słyszeć — —
Z pod rąk pani, jakieś nuty najrzadsze,
Dalekie — ciche granie — najtkliwsze...

MARYA

Ja jedną tylko nutę znam — górną!

NIEZNAJOMY

Chciałbym słyszeć...

MARYA *dumnie*

Nutę Zwycięstwa!

NIEZNAJOMY

... *dumną*

ma Pani twarz — i czoło — i usta — —
po chwili

Czy pani wie, że są także melodye,
które się śpiewa nad trumną?

MARYA

*wzdryga się i cofa nieco, słaby ruch ręki, jakby
chciała coś odepchnąć od siebie.*

NIEZNAJOMY *po chwili*

Patrzę w oczy Pani — błyszczwały,
a ot teraz znów, kryją się cieniem — —
Pani cała jest żywą melodyą,
graniem — — —

MARYA

Na jaką nutę?

NIEZNAJOMY

Na nutę, co się zowie marzeniem...

MARYA *po chwili, gwałtownie*

Z czym Pan tu przyszedł?

NIEZNAJOMY

Z zapowiedzią — — —

MARYA

Zwycięstwa!!

NIEZNAJOMY

Nie wiem —

MARYA

Pan wątpi!?

NIEZNAJOMY

Nie wiem — —

MARYA

Jeżeli do takiej roboty nie przychodzi się z wiarą?

NIEZNAJOMY

Jeżeli do takiej roboty przychodzi się z ofiarą
ze wszystkiego, co było, lub mogło stać się dro-
[giem

MARYA

odwracając się nieco od niego, oschle.
To rzecz między panem — a Bogiem —
nie chcę wydawać sądu — —

Milczą.

NIEZNAJOMY

po długiej chwili, z głębokim smutkiem.
Pani dotknęła struny —
struna dźwięczy — — —
coby Pani powiedziała gdyby ta struna miała serce?

MARYA *gwałtownie, z dumą*
Uderzyłabym w nią raz jeszcze!
Mocno! — niech jęczy!
Niech się boleśnie rozdźwięczy
nad tem, iż tak długo była zcichłą.

NIEZNAJOMY *wolno — boleśnie*
Myślałem... może za dużo myślałem —
Pani ma rację...
Mądrym trzeba być nie myśla
lecz... szalem —

MARYA

Szał! — to wiara.

NIEZNAJOMY

Nie, to — rozpacz.

MARYA

Szał! — to szczęście!

NIEZNAJOMY

Nie pani, — to zemsta.

MARYA

Zemsta! — a więc szczęście!!

NIEZNAJOMY

Pani pojęcia zmieszała;
do szczęścia nie idzie się tą drogą.

MARYA *sucho*

Ah! cóż to obchodzi kogo,
jaką drogą idzie — byle doszedł.

NIEZNAJOMY

Ja znam dróg wiele —

MARYA

A ja jedną!

NIEZNAJOMY

Pani jest piękna!
Oh! nie tą pięknnością banalną,
romantyczną, idealną,
czy jak tam —
W pani jest Piękno.

MARYA

Ja jestem całkiem prosta dziewczyna,
tylko, mam serce —

NIEZNAJOMY

A w sercu??

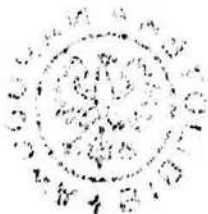
MARYA *wybuchowo*

Nienawiść!

NIEZNAJOMY

po długiej chwili, cicho

Pani powinna mieć syna —



MARYA *namiętnie*

Patrzę w twarz pana bez rumieńca —
ta krew, którą oddam dziecku,
będzie gorąca!
Mój syn będzie się zwał: »Mściciel«.

NIEZNAJOMY *smutnie*

Znów pani o struny trąca,
a te struny może mają serca — —
może cierpią...
Czy nie przyszło pani nigdy na myśl, by zwał
[się Odnowiciel?

MARYA

Jak ten Kazimierz, co odbudował Polskę?

NIEZNAJOMY

Tak, jak ten Kazimierz, co odbudował Polskę.

SCENA III.

Ciż sami, ZOSIA

*Zosieńka wchodzi, dziewczyna bardzo wątła
kilkunastoletnia, cała jasna jak promyk słońca,
słoneczna. Sukienka biała do kostek, kosy płowe
spuszczone na plecy, w warkoczu złotawa róża.*

ZOSIA

..... gawędzicie,
a tam już kolacya podana —
Mama czeka — proszę pana.



*Marya i Nieznajomy wychodzą, równocześnie
prawie, drugimi drzwiami wchodzi Adam,
młody, ładny chłopak, obywatel z sąsiedztwa.*

SCENA IV.

ZOSIA, ADAM

ADAM

Panna Zosieńka jest jak kwiatek,
albo jak święta z obrazka.

Chciałoby się modlić — klęknąć —
nagle

Ukleknę!...

ZOSIA *figlarnie*

O! ja się nie zleknię —
tylko się odwrócę — i pójdę;
a pan może sobie klęczeć i do rana.

ADAM

wpół-wesoło, wpół-smutnie

Panna Zosieńka kochana —
dobra — słodka —
a drapie, jak kotka.

ZOSIA *z dąsem*

. znów porównania!?

Pogniewam się i pójdę —
Pan sobie ze mnie żartuje — —

ADAM

Mówię tylko to, co czuję.
A jeśli święte obrazki

i kotki — nie znajdują łaski,
jeśli się patrzy na mnie gniewnie — —

ZOSIA *nadąsana*
..... pewnie.

ADAM
... to ja teraz odejdę
i może nigdy nie wrócę —

ZOSIA *śmiejąc się*
A gdzie też ten kraj z bajki leży?
Gdzie to pan Adam myśli wędrować —

ADAM *poważnie*
— — — daleko —
za siódmą górą i za rzeką,
a może... i niedaleko.

ZOSIA
To można będzie wrócić —

ADAM
A może... i nie można — —

ZOSIA
A jak się nazywa?

ADAM
Polska.

ZOSIA
To przecież u nas! — myśmy w Polsce!

ADAM
W Polsce — ale nie u siebie.

ZOSIA

*nagle poważnieje, zdaje się myśleć, zamyśla
się głęboko*

ADAM *cicho*

Panna Zosienka myśli — — czeka — —

ZOSIA *prędko*

— — a myśl przedemną ucieka —
Żebym to mogła odgadnąć,
co pan powiedzieć chce...

ADAM

Ja mówię —

ZOSIA

A ja, nic a nic nie rozumię;
Niech mi pan powie — jasno — szczerze —

ADAM *ze wzruszeniem*

Cóż wtedy?

ZOSIA *ciepło*

Wtedy, uwierzę.

ADAM

z gwałtownem, siłą pokrywanem wzruszeniem
Nie trzeba, dziecińo, nie trzeba — —
(wykraść niebu, kawał nieba,
za te anielskie łezki — — —)
O! mój ty ptaku niebieski,
mój ty śnie życia bogaty!
na kwiaty leć w życie! na kwiaty!
w ogród wieczysty — bez troski.

ZOSIA

Znów porównania?
to tak z żartów??

ADAM *bardzo cicho*

Nie, z kochania.

SCENA V.

*Wchodzi WŁADYSŁAW brat Maryi — Zo-
sieńka się usuwa, odchodzi w głąb domu.*

WŁADYSŁAW

Tedy Adasiu! — dojrzewa — dojrzewa —
ziarno na roli!

ADAM

Myślę... będzie-li nam z tego chleba? — — —

WŁADYSŁAW

— — — starczą jest rzeczą
myśleć, rozważać, ważyć.

My młodzi!

Wschodzi już Nowy-Dzień — wschodzi!

jutrzenka rozprasza noce,

potężne wstają w nas moce —

Hej! kto się zmierzy z nami!!

ADAM *cicho, niepewnie*

. jesteśmy sami.

WŁADYSŁAW

Sami!! — ale wszyscy spolem!

Jesteśmy wojującym kościołem

za Boga! i za Prawdę!
Przyszłość nasza.

ADAM *jakby do siebie*
Tak się myśl moja rozprasza — —
Tęsknica na piersi się toczy
przemogłą falą —
z oddali, patrzą ku mnie jasne oczy
mego dziewczątka —
i tak cicho, tak cicho się żalą — — —

WŁADYSŁAW *prawie groźnie*
Słuchaj!... ty może!?

ADAM
— — — bracie
Jam wasz! — tak mi dopomóż Boże!
do ostatniego tchnienia
i do ostatniej kropli krwi —

WŁADYSŁAW
I to nie są czcze marzenia.
My zapaleńcy — a obliczamy na zimno,
jak starzy.
Słuchaj! — serca i ręce złączone,
czy wiesz ty, co to znaczy?!
Jaka to siła!
Godzina już wybiła
na losów odwiecznym zegarze,
trza, by się wypełniła.
Sami?... a może i nie sami —
Są wieści z zagranicy — — —

SCENA VI.

*Wchodzi PAN ANDRZEJ, podtatusiały ale rażny
jeszcze, obywatel z sąsiedztwa.*

ANDRZEJ

I ja z wami!...

WŁADYSŁAW i ADAM *razem*

Pan z nami!?

ANDRZEJ

Rzecz postanowiona.

abo mi to dzieci? — abo żona? —

Hej! tak człowiek oto w domu gnije,

niby żyje — a przecie nie żyje.

Raz każdemu ino śmierćznaczona.

WŁADYSŁAW

Kto o śmierci myśli — zwyciężony!

Nie o śmierci nam myśl! — lecz o chwale.

ANDRZEJ

Ja też ta nie myślę wcale.

Ja tam filozofię mam swoją,

bić, to bić — o prawo tam nie stoję;

pięść moja — to i prawo moje.

ADAM

Z tej samej wychodząc zasady

nas prano — —

ANDRZEJ

— — właśnie; ano

prano, to i my prac będziemy,

za bary się weźmiemy — —

CIEŃ

Ja ta nie ułomek, wiecie,
dosyć się ta człek natłukł po świecie,
i to widział, i tamto, i owo,
nieraz nadłożył głową —
A teraz mam siedzieć doma
Jak się robota poczyną
Nie usiedzę — oto wiecie przyczyna.

WŁADYSŁAW

Jeno że teraz trza słuchać —
luzem chodzić nie wolno.

ANDRZEJ

Et co, — jak ta idę, tak idę,
byłem doszedł — i serce miał szczere.
Ja ta to na siebie bierę.
Jeszcze wam się przydam na co,
młodzi panowie zobaczą
że i starzy...

SCENA VII.

*Wchodzi MARYA i NIEZNAJOMY — rozmowa
trzech panów urywa się — odchodzą*

NIEZNAJOMY

..... wracajmy do podjętej rozmowy —
Pani mi powiedziała twarde słowo — i słuszość
znów po stronie pani... może te moje ręce są
niegodne...

MARYA

Pan mówi tak, jak mój ojciec, — a ręce mo-
jego ojca są najczystsze w świecie —

NIEZNAJOMY

Ale pani nie podziela zdania swojego ojca?

MARYA

Ja wierzę.

NIEZNAJOMY

Myślę że wiara...

urywa nagle

MARYA

Proszę —

NIEZNAJOMY

Nie, może się zresztą mylę...

MARYA

To ja panu powiem, co pan chciał powiedzieć — — »tam gdzie się zaczyna wiara, kończy się rozum«, a trzeźwy rozum pana nie wierzy w możliwość powodzenia — w Zwycięstwo — wszak prawda? To pan chciał powiedzieć? —

NIEZNAJOMY

Może i to — a może i nie to.

MARYA *ironizując*

Tajemniczość? — ślicznie, otoczyć się nieprzeniknioną chmurą jak Bóg — a ty, wiejska dziewczyno patrz i podziwiał — ale — ja wiem, że to, że właśnie to!

NIEZNAJOMY *milczy*

MARYA

A teraz ja panu powiem, co myślę. Ja myślę że: »wiara stwarza Cuda«.

NIEZNAJOMY

— — — — —

MARYA

I że kto niema wiary, niema prawa tworzyć,
przykładać ręki do Dzieła.

NIEZNAJOMY

— — — — —

MARYA

A teraz pana zapytam, jakim prawem Pan
tu przyszedł, do ołtarza, bez wiary!

NIEZNAJOMY

Prawem dobrowolnej i świadomej ofiary —

MARYA

Ofiary?! — z czego!?

NIEZNAJOMY

Z życia —

MARYA

O, pan żyć będzie — może nawet długo —
ludzie tak rozsądni, trzeźwi, dożywają późnej
starości — — ale dlaczego pan wogóle idzie?
dlaczego?

NIEZNAJOMY

— — — — —

MARYA

A — pan milczy. Więc ja znów panu po-
wiem. Aby inni nie powiedzieli, że pan stchó-
rzył; że pan nie miał odwagi pójść. Bo pan
niema odwagi zostać!!

NIEZNAJOMY

Rzuciła pani znów słowem jak oszczepem,
w same piersi. — Czy pani wie, kto ja jestem?

MARYA *zimno*

Nie pytam o pana nazwisko —

NIEZNAJOMY

Nazwisko!? — Nazwisko to jest nic. Czy
pani zna moją duszę?...

MARYA

Duszę pana? — nie trudzę się odgadywaniem
łatwych zagadek —

NIEZNAJOMY

To teraz ja pani powiem, dlaczego idę — ze
świadomością że — nie wrócę...

MARYA

Ah! to może i to, dlaczego pan ściąga in-
nych, nie wierząc, by mogli powrócić — —

NIEZNAJOMY

Tak, — i ja, i oni, są potrzebni —

MARYA

O — komuż to?

NIEZNAJOMY

Przyszłości.

MARYA

NIEZNAJOMY

Pani słyszała, że użyźnia się grunta przed zasiewem — te kwiaty, tam w ogrodzie, może to pani siała wiosną —

MARYA

Więc?

NIEZNAJOMY

Więc — aby tu kiedyś rosły kwiaty — na tej pustce — — —

MARYA

A!

NIEZNAJOMY

I aby był znak, że żyjemy — —

MARYA

Aa!

NIEZNAJOMY

I aby dopełniła się ofiara za grzechy przeszłości — — —

MARYA *gwałtownie*

To nie walka! — to samobójstwo!

NIEZNAJOMY *spokojnie*

To — obowiązek.

skłania się i odchodzi, mimo, że Marya czyni ruch, jakby chciała wyciągnąć do niego rękę.

SCENA VIII.

MARYA, ADAM, ZOSIA.

ADAM

Panno Maryo — teraz trzeba nam zagrać —

MARYA

Zagrać?!

ADAM

Jakaś piosenkę bardzo rzewną,
swojską,
aby dźwięczała w piersi długo —
długo —

MARYA

Piosenkę? teraz!

ADAM

Panna Zosienka zaś zaśpiewa —
chciałbym jej głosik słyszeć,
zapamiętać —

MARYA

Zosi!?

ADAM

— — o, cóż w tem dziwnego —
wszak panna Zosienka śpiewa.

zwracając się do Zosi

Ja proszę — ja bardzo proszę — —

ZOSIA

Nie, dzisiaj nie mogę...

ADAM

A jeśli ja idę w drogę,
w tę drogę za góry i lasy —
i na pamiątkę, ze sobą
chciałbym wziąć dźwięki piosenki...

ZOSIA

A jeżeli ja się, zamiast śpiewać, rozplaczę...
*Wybiega z tłumionym szlochem, za nią Adam
i Marya.*

SCENA IX.

JAN KARCZEWSKI, PAN MAREK.

MAREK

Możemy więc liczyć na pana?

JAN KARCZEWSKI

Bezwzględnie — bez względu na to, co się stanie.

MAREK

Byłem tego pewny — pytam ot tak, dla formy. — Dom wasz leży przy trakcie leśnym, możecie oddać znaczne posługi — —

JAN KARCZEWSKI

Oddam wszystko, co mam — wszak oddaję dzieci. —

MAREK

Pańscy synowie będą bohaterami.

JAN KARCZEWSKI

Moi synowie będą trupy —

MAREK

Na wojence, jakto na wojence; kulka od Bogaznaczona, jak żona. Ale jeśli wrócą, wrócą zwycięzcami.

JAN KARCZEWSKI

Jeżeli wrócą — jeżeli wrócą...

MAREK

Jakże wątpić? — godzi się?...

JAN KARCZEWSKI

Ja stary wojskowy —
ja wiem, co mówię — —

MAREK

Cały naród powstaje!

JAN KARCZEWSKI

Cały, nie — naród śpi, powstaje garstka.

MAREK *lekko ironizując*

A, tradycye Kościuszkowskie — —

JAN KARCZEWSKI

Mój ojciec był żołnierz kościuszkowski.

MAREK

Chwalebne, chwalebne, ale chłopcy tego nie rozumieją —

JAN KARCZEWSKI

To też — to też — —

MAREK

Pan nie wierzy w naszą sprawę?

JAN KARCZEWSKI

W sprawę — wierzę.

MAREK

Ale w nas?

JAN KARCZEWSKI

W waszą dobrą wolę i czyste ręce — wierzę.

MAREK

Ale...

JAN KARCZEWSKI

Tak, jest ale — nie wierzę, by się udało dziś — —

MAREK *gwałtownie*

Więc kiedyż!? — chwila sposobna jak nigdy!

JAN KARCZEWSKI

Wtedy — kiedy cały naród powstanie.

Milczą.

MAREK *po długiej chwili.*

Na brata pańskiego możemy liczyć?

JAN KARCZEWSKI

Jak na mnie.

MAREK

A brat pana jak myśli?

JAN KARCZEWSKI

Mój brat myśli tak, jak ja —

MAREK

Ta piękna, wysoka panna, to pańska córka?

JAN KARCZEWSKI

Nie, to bratanica.

MAREK

Jest odważna, dumna i mądra, prawda? —
a ona wierzy w nas, i sprawę?

JAN KARCZEWSKI

Ona, wierzy.

MAREK

Brat pański mieszka tuż pod Kozienicami,
na granicy lasów?

JAN KARCZEWSKI

Prawie że w lesie.

MAREK

Tak, bardzo ważny punkt — więc możemy
liczyć na pańskiego brata?

JAN KARCZEWSKI *gwałtownie*
Panie, żaden Karczewski nie był łajdakiem!

MAREK

Cicho — ktoś idzie — chciałbym jednak po-
mówić z tą piękną panną...

Odchodzi.

SCENA X.

JAN KARCZEWSKI i ZOSIA.

ZOSIA

podchodzi cicho i woła

Tatusiu!

JAN KARCZEWSKI

Co dziecko?

ZOSIA

Tak mi czegoś smutno — smutno — smutno —
a z rana byłam taka wesółą.

Tak coś za mną chodzi i woła:

Zosiu! Zosiu!

CIEŃ

JAN KARCZEWSKI
gładzi jej głowę w milczeniu

ZOSIA
nagle, z niepokojem
Tatusiu!

Kto są ci panowie?!

JAN KARCZEWSKI

Którzy?

ZOSIA
..... ci, z miasta,
nieznajomi; Ten młody
ma takie zimne, blade usta
i takie dziwne oczy —
Mówił z Maryą — spojrzał,
zbladła, jak chusta.
A ten stary, ciągle szepce z chłopcami,
a gdy się nabliżę do nich — to milkną.

JAN KARCZEWSKI

— — — — —

ZOSIA
..... Tatusiu!
czy oni prędko pojedą?!

JAN KARCZEWSKI
pojedą — — —

ZOSIA *gwałtownie*
..... a pan Adam?
Pan Adam także z nimi pojedzie!?

JAN KARCZEWSKI
Nie wiem, może...

ZOSIA

Tatusiu!

tak mi czegoś smutno — smutno — smutno —
i tak się czegoś boję...

Oh! utul serce moje,

weź moje ręce obie,

ściśnij je mocno — mocno —

i powiedz, że nic niema

czegoś bać się trzeba,

że tu dobrze — cicho, spokojnie —

przy nich — przy tobie.

Jak wtedy, kiedy byłam maleńka

i bałam się stracha i nocy;

a ty rękę kładłeś mi na czoło —

a ty rękę kładłeś mi na oczy,

i wszystko — i wszystko wokoło

stawalo się takie ciche, spokojne.

A dziś się wszystko mroczy,

zimną ręką żal o serce puka —

a serce słucha — słucha — —

i usłyszeć się lęka...

Tatusiu! twoja ręka

taka zimna, daleka —

a moje serce czeka,

a moje serce czeka

wśród nocy — —

JAN KARCZEWSKI

. niech Zosieńka

pójdzie do siebie, spocznie,

już późno — jutro będziesz się śmiała.

ZOSIA

Tak mi, jakbym żegnała
wszystko sercu najmiłsze —
moje dziecinne lata,
moje lata wiośniane,
jakbym się ostać miała
sama — wśród świata.

JAN KARCZEWSKI

Trzeba iść, się położyć,
ot, główkę do poduszki —
nic niema dookoła,
czegoby bać się trzeba —
jesteś trochę znużona,
jutro wstaniesz wesola,
inaczej spojrzą oczy —

ZOSIA *błędnie*

Nie wiem, tatusiu — nie wiem...
zdaje mi się, że idę po nocy
a z każdego kąta,
zło ku mnie wygląda
i czyha — — —

JAN KARCZEWSKI

Jesteś trochę znużona,
iść, położyć się trzeba —
pora nocna, spóźniona,
jutro wstaniesz wesola.
Przytomniej spojrzą oczy.

ZOSIA *cicho, wpół przytomnie*

Jakiś głos na mnie woła —
jakiś głos na mnie woła;

ktoś cicho za mną chodzi,
ktoś w moje kroki stąpa,
i skrada się zdradziecko —
i płacze — i zawodzi —
wzdryga się

Tak zimno...

JAN KARCZEWSKI

. idź już dziecko —

ZOSIA

Idę tatusiu — idę...

*odchodzi, w drzwiach spotyka się z Leonem
Karczewskim, nie zauważywszy go, przechodzi
mimo.*

SCENA XI.

JAN, LEON.

LEON

Przemknęła koło mnie Zosienka,
przemknął koło mnie cień daleki —
skryły go smutku rzeki,
obca go skryła mogiła;
serce się przed nim zawarło,
serce się krwie swojej wyparło,
i odepchnęło wspomnienia —
A w duszy, w tajni najgłębszej
zostały one spojrzenia,
w pół-uśmiechnione, w pół-smutne —
i ów cichy szelest sukienki,
i przywiedlej róży zapach zwiewny,

CIEŃ

melodya zagasłej piosenki,
melodya niesłyszalna — daleka — —

JAN

Co ci myśli podrzuciło dzisiaj?
wspomnienia??

LEON

Nie wiem, może nocna w tym pokoju godzina,
pamięć, żeśmy żyli tu, we troje —
a może i ta biała dziewczyna,
co się koło mnie przemknęła
jak cień...

JAN

Zosia! — mówisz o Zosi!?

LEON

Czyli nigdy, patrząc w oczy Zosine,
nie ujrzałeś w nich innych oczu odbicia?

JAN

. w oczy Zosine?!

LEON

Powrotne nadpływają fale,
powrotne fale życia —

— — — — —
taką samą dziś oblokła sukienkę
i tak samo opuściła warkocze,
taką samą różę wpięła u czoła
i tak samo róża zwiędła przed czasem,
jak onego, ostatniego wieczora — — —
Myślę bracie, żeśmy się grzechem splamili.

JAN

Jakże!? — było podać jej rękę?
gdy najświętsze uczucia zdeptała.
Czyli sama się nas nie wyparła!?

LEON

. umarła —
a przed śmiercią — pamiętasz? — pisała.

JAN

Nie czytając, zdarłem list na strzępy.

LEON

Co też mogło być w tym liście bracie?
nieraz, nocną, bezsenną godziną
myślę: co też w onym liście było...

JAN

Nie wiem... nie chcę wiedzieć — myśleć — nie chcę...
Czemu dzisiaj wspominasz te chwile!
krwawy wstyd na dnie serca żyje —
krwawym wstydem jeszcze czoło płonie —
Najbliźsi nam nie wiedzą... żonie
nie mówiłem! — ni córce! ni synom!
że myśmy mieli siostrę — — —

LEON

. wiedza,
i rzucili na nią winną, kamieniem;
i odwrócili od niej twarze.
Przywalili ją jak głazem, Milczeniem.
Ani ja, on głaz grobowy, odwagę;
jeno leży mi na sercu brzemieniem
myśl — że nas może wołała

poprzez życia swego pustkę, niedolę —
i umarła — wzgardzona — i sama.

JAN *twardo*

Wszak sama los wybrała.

LEON

Czyś ty nigdy nie pomyślał bracie
że ona tu przychodzi nocami?
i błąka się — i płacze...

czasem, gdy Zosię zobaczę
jak zbiera kwiaty w ogrodzie,
lub cicho idzie pokojami —
myślę: że to ona znów z nami,
że ku nam wyciągnie rękę,
że się słonecznie rozśmieje,
albo zanuci piosenkę.

Myślę: że to wszystko nie było
jeno się w złym śnie śniło, —
że czas przemknął bez śladu
nad naszemi głowami; —
że jej serce, tylko dla nas biło.
Patrzę — a my starzy i sami —
a życie mętną płynie falą —
jeno się serca cicho żala —
jeno oczy napływają łzami. —

A fala wszystko zmywa, zmiata,
w nieodgadniętą dal unosi —
Czyś ty się nigdy nie przyglądał Zosi!?
że nie widzisz, że Zosia...

JAN

Zosia?!

LEON
Jest cieniem, tamtej, zmarłej — —

SCENA XII.

Ciż sami, MARYA, MAREK.

*Wchodzi Marya i Marek, nie spostrzegając
Jana i Leona, kończą, przed chwilą zaczęłą
rozmowę.*

MAREK
... jak owa Wanda, wojennica
mściwa i bitna dziewa,
co przyłbicą osłoniwszy lica
naprzeciw wroga wybiegła
z mieczem — —

MARYA
Jak ona, Król-dziewica,
mocarna, mściwa, — szczęśliwa!
w śmierci zwyciężka!!

MAREK
Nam w Polsce nie dziwne orlice!

MARYA
Ja śmierci się nie boję!
wzięliście serce moje,
weźmijcie ręce moje —

LEON *podchodząc ku nim*
O czemuż to mówicie?

CIEŃ

MARYA *spostrzegłszy ojca*
Mówię ojcie, że warto dać życie
za miłowanie najgorętsze.

LEON
O — chęci są zwykle prędsze
jak czyny —

MARYA
Czynem dowiodę.

LEON
Marzenia młode — —

MARYA
Wam, jeno syny —
a nas, radzibyście widzieć doma!

LEON
To też i kobieca rola.

MARYA *namiętnie*
To też i kobieca niedola!

LEON *jakby z wyrzutem*
Panie Marku, córkę mi bałamucicie,
a ona jak wartki płomień
gotowa spalić mi strzechę.

MARYA
Gdy wokoło wszystko płonie,
cóż mi domowa strzecha!

LEON *próbując żartować*
Toż to będzie pociecha
jak dziewczęta pójdą na wojenkę — —

MARYA *namiętnie*
Szyderstwo ognia nie przygasi —
szyderstwo ognia nie przytłumi —
jeno zaognia rany.
Ojcie...

LEON *gorzko*
żebyś ty wiedziała dziecko
jaki ja jestem skołatany.
Jakbym się wolał położyć
choćby w mogiłę, niż dożyć
strat nowych...

MARYA *namiętnie*
A ja wyzywam losu rękę!
niechaj się pełnią jej moce
nad nami;
Niechaj nas całkiem wytraci
i jako ścierwo w dół rzuci —
lub niech nam Wolność powróci!
Umarli między żywymi
my żyć, nie chcemy!
Z powrozem chadzać u szyje,
z rękami okutymi w kajdany,
i łudzić się, że Duch w nas żyje!
My chcemy żyć ciałem — i tworzyć
Życie!
Naprawdę wy się łudzicie —
Śmiercią jest wasze życie!
My chcemy iść przez mękę
i światło chcemy nieść sami —
dość długie były już noce!
Precz ze słabością i łzami!

niegodny, kto się lęka —
i przed pięścią okutą ukłeka.
Potężne śpią w nas moce,
my kościół zbudujemy nowy
i osłonim go własnymi piersiami!
Wyzywam losu rękę!
Niechaj się pełni nad nami!

LEON

Milcz — szalona!

MARYA *nieprzymownie*
Jam śmierci poślubiona,
śmierci ręka nad nami. —
na cmentarzach bujne pleni się życie...

LEON

. . . wiesz ty, co mówisz?!!

MARYA *błędnie*
A wy? — wiecie to, co mówicie?!
Upada na fotel i kryje twarz w dłoniach, mężczyźni patrzą przez chwilę na nią, potem cicho, na palcach wychodzą.

SCENA XIII.

MARYA, NIEZNAJOMY.

Nieznajomy nie spostrzegając zrazu Maryi.

NIEZNAJOMY
podchodząc ku oknu
. o świtanie
pojadę dalej — daleko...

noc ta w pamięci zostanie
na długo...

noc, w której sen mój prześniłem.

Marzyłem —

jedną noc śmierci odkradłem.

Odgadłem

piękno wielkie, w małym zamkniętym sercu,
w sercu tak małym, jak dłoń,
a tak wielkiem.

Zostaną w pamięci te słowa
tryskające, jak krew żywa z rany,
i ten błysk oczu, kochany,
grom z pod brwi ciemnej, zrosniętej;
i ten wyraz ust zadumany,
wpół-łkający, wpół-uśmiechnięty.

Otwiera okno na ogród.

Zapachniały z oddali kwiaty,
zapachniały bliskiej śmierci wiewem,
kwiaty jesienne —

śniło serce zjawy promienne
i za własnym pójdzie pogrzebem —
przez puste światy.

Czy też kiedy się ludziom spełniło,
co im się śniło?....

.

MARYA *podchodząc ku niemu*

— — — Życie!?

Pan o życiu mówi, czy... o sobie!?

NIEZNAJOMY

Mówię o grobie

który zawrze najpiękniejsze kwiaty —

kwiaty wiosenne.

Boć wiosną jest ta pora
kiedy dusza do uniesień skora
i pogrążona w zachwycie;
wszak i zimą rwiemy róże płomienne,
idąc przez życie.

Dziś wiosna! —

Zdaje mi się, że stoję w ogrodzie
i naokół kwitną barwne kwiaty — —

Śnię róże —

różę krwawą, gorącą, płomienną
ją jedną;

niechaj wszystkie kwiaty mi zwiędną,
wszystkie upojeń kruże —

byłem róży przez ciernie dosięgnął.

MARYA

wpół-smutnie, wpół-gorzko

Pan widzę w snach zakochany
i w różach —

fantastyczne snuje rojenia.

Dziś jesień — ja wróżę,

bliski mróz zwarzy róże-marzenia,

Ja marzeń nie lubię —

to jest taki kraj z za różowych szkiełek,
w którym się gubię.

Jabym chciała widzieć was mocnych, stałych!
jabym chciała kamienne czuć w was serca,

a wy, rozkołysani na zmiennej fali. — —

Jabym rękę tę wielbiła, co wali
kamiennym śmierci młotem —

i co kładzie pokotem

tych, co w drodze jej stali.
Ja czynów chcę ze stali!
Ja ognistego chcę miecza!
Ja chcę, żeby pierś człowiecza
była twarda, nieugięta —
dla mnie jedna rzecz jest święta:

M o c.

i jedna przekłeta:
S ł a b o ś ć!

NIEZNAJOMY

Marzyłem niegdyś — archaniola
z mieczem ognistym w dłoni,
z płomienną glorią u czoła —
Dziś, zdaje mi się, że mnie woła
i kędyś za sobą iść każe,
przed jakieś ofiarne ołtarze;
i że laur kwitnie mi u skroni,
a do stóp sypią się róże...

MARYA

. Marzenia!

któż nas przed zalewem słów obroni!
Wszystko ubierać w róże — w słowa —
i we wszystkim szukać pięknej pozy —
nawet w śmierci... O! Rzec to nie nowa!
myśmy zawsze jeno gadali —

NIEZNAJOMY

tak, myśmy wiele rzeczy zszargali — —

MARYA

Wspominać teraz nie pora — —
Teraz pora zacisnąć pięście

i walić — —
mosty za sobą spalić
i zwyciężyć — lub zginąć!

NIEZNAJOMY

— — — o świtanie
pojadę dalej — daleko —
chciałbym wrócić — a może nie wrócę —
Przy pożegnaniu —
przy ostatniem może rozstaniu —
niechaj mi pani powie jedno słowo,
ale słowo niechaj będzie z serca.

MARYA

— — — — —

NIEZNAJOMY

A gdy tego słowa w sercu niema,
to niech pani lepiej nic nie mówi,
jeno pożegna oczyma.
jak umarłego.

MARYA

. dlaczego!?
umarły czy żywy jednako w pamięci zostanie.
A słowo jedno mam w sercu —

NIEZNAJOMY

Szczęśliwy, kto słowo usłyszy —

MARYA

Słowem tem krew moja dyszy —
Każdym go nerwem czuję.
Jako pochodnia krwawa
płonie — i drogę mi wskazuje —

To słowo pan dzisiaj usłyszysz —
to słowo jedyne: Sława!

NIEZNAJOMY *gorzko*
..... pani się darmo rozpłomienia,
pani też kocha, krwawe róże — marzenia.
Wychodzi.

SCENA XIV.

MARYA

*oparta o framugę otwartego okna, patrzy
w mrok nocy.*

Marzenia — znów więc marzenia —
sny — —
Piosenka — ton wzięty wysoki,
do ostatka wyciągnięty;
rwie się, rwie...

— — — — —
Nie!

Jedno znać chcę: Czyn;
czyn twardy i nieugięty.

— — — — —
Gdyby ta wichura — ta burza —
co w mojej piersi szaleje
i w innych piersiach ludzkich żyła;
objąć mogłaby świat cały —
cały świat by w proch starła,
spaliła —

— — — — —
Zda mi się czasem, że przez las

CIENIE

Łzy — łzy — — —
cóż to się duszy śniło?...
Śmierci na łup wydani —
trza by się wypełniło.
Łzy — łzy — —
— — — — — — — —

SCENA XV.

MARYA, WŁADYSŁAW

WŁADYSŁAW

Maryś! — stoisz tu sama —
tam się jechać zbierają,
trzeba, byś pożegnała —

MARYA *boleśnie*

. żegnałam,
wszystkich żegnałam.

WŁADYSŁAW

Wiesz ty!? — pożar się wszczyna!
obejmie ziemię całą —
Słyszysz??

widząc jej obojętność, niechętnie
eh! ty dziewczyna!

MARYA

Jam, dziewczyna.

WŁADYSŁAW

Maryś! — co ci się stało?!
dawniej byłaś jak burza
ogniami błyskająca —

CIEŃ

A dziś, stoisz milcząca,
nieledwie że skostniała.

MARYA

Możem ja zrozumiała
przez tę noc — wiele — wiele —
możem ja się modliła
w »Wyrzeczenia« kościele.

WŁADYSŁAW

Dziwna bo i noc była,
jakby się we śnie śniła.

MARYA

Jakby się we śnie śniła...
po chwili

WŁADYSŁAW

Czyś ty z nimi mówiła?!

MARYA

Mówiłam — tak, mówiłam.
Sny śniłam,
wszystkie nici porwałam...
wszystkie kwiaty zdeptałam...

WŁADYSŁAW

po chwili milczenia

Myślę: »Myśl ta w nas była,
wraz się z nami zrodziła,
krew matki nam ją dała«.
Dziś — w nieświadomych wstała —
dziś się w nas odrodziła.

MARYA

Myślę: — »Myśl ta w nas była«...

WŁADYSŁAW

Urodzeni w niewoli,
okuci już w powiciu —
wyzwanie rzucim Doli!

— — — — —
Wyzwanie rzucim Życiu!!

MARYA

A serce? — serce boli...

Słysząc turkot odjeżdżającej bryki — Władysław i Marya chylą się ku uchylonemu oknu — nadśluchują — turkot oddala się, słabnie, milknie.

SCENA XVI.

Ciż sami, ZOSIA.

Gdy oni nadśluchują tak, u progu przeciwległego pokoju staje ZOSIA, wpół-rozebrana, nóżki boso w pantofelkach, na ramiona zarzucony lekki, długi, biały kaftanik, pod nim koszulka wycięta, spódniczka; włosy jako i przód, u czoła zwiędła róża. Stoi w głębokiej framudze drzwi, ręką ogarniając ogarek dopalającej się świecy, którą z sobą przyniosła. Na stole lampa dogasa, mrok coraz większy. Zosia stoi, patrzy — słucha i milczy.

WŁADYSŁAW

dźwiga głowę — ręką jakby zgarniając od czoła złe myśli.

Myśl... tak się myśl płacze...

MARYA

Właśnie — u nas zadużo tej Myśli!

— — — — —
O ręce — ręce słabe!

zdolne ważyć jak ręce kupieckie,
aby nie było czasem zadużo,
a w miarę.

O serca — serca stare!
zawiedłe jeszcze w kolebce —
serca małe.

O usta — usta mówiące gorąco,
a zimne.

Zwycięża ten, kto depce.

WŁADYSŁAW

Maryo!

MARYA

A miałbyś siłę deptać!
powiedz — ty silny! mężki!!
nie zaboląłoby cię serce?...

WŁADYSŁAW *po chwili*

Myśmy zawsze byli narodem...

MARYA

wybuchając gorzkim śmiechem

Wiem! — Chrystusowym!! — skazanym na mękę!
I w jakiż to bój chcecie iść? — zwyciężki?!
Myśl wam zacieży — ubezwładni rękę.

WŁADYSŁAW

Maryo! — zaprawdę, twarde rzucasz słowa —

MARYA

Jam umrzeć gotowa
po stokroć. — Bracie! jam jeno dziewczyna,
ręce spętane i usta zawarte,
a w sercu burza huczy, wszystko łamie,
rwie, pędzi, znosi — —

— — — — —
Myśl — odrzucam myśli!
Płomienną serca jeno chowam wiarę.

— — — — —
Wy młodzi!!?

— — — — —
O gdyby ręce moje pełne były
piorunów śmierci — aby miotać nimi
mogły naokół! — Niechaj raczej spłonie
wszystko — i niechaj z zgliszców się odrodzi
na Nowe-Życie!

WŁADYSŁAW z lękiem

Maryo!

MARYA

Wy młodzi?!!

Milczą — podchodzi ku nim Zosia, mówi cicho.

ZOSIA

Pojechali — nie spałam,
tu u proga czekałam
aż pojedą.
Zdało mi się, że z nimi
niepokój w dal odejdzie —
i ten smutek wiszący
nad głowami naszymi.

Pojechali — nie spałam,
tu, u proga czekałam.

— — — — —
Pojechali — nie wrócą —
a coś po nich zostało
co będzie wiecznie lkało.

— — — — —
Tu u proga czekałam.
Pojechali — spojrzałam
w siebie — ja nie ta sama —
jakaś inna się stałam;
Coś we mnie jęczy, płacze,
w ustawicznym drży lęku!
róża wędnie mi w ręku!
Żal o serce kołace,
żał dziwne szepce słowa —
z róży — listek za listkiem
opada pomaleńku —
Ciężka kloni się głowa,
ciężkie klębią się myśli...

nagle

Dlaczego tutaj przyszli!?
Maryo! — powiedz! — kto oni?!

MARYA

— — — — —
ZOSIA po chwili
Wiem — zwiastuny złej wieści,
złą nowinę przynieśli — —

MARYA prędko
Tak późno — po północy
dawno, — idź, zacznij świtać
niedługo —

ZOSIA

Przyszłam pytać — — —

MARYA

Patrz — jesteś rozebrana,
rozespana, zziębnięta;
gdy tylko przymkniesz oczy...

ZOSIA

Sen o mnie nie pamięta —
Smutek się zdala toczy
na moją senną głowę,
na moje senne oczy — —

ze strachem

Odchodzicie — idziecie!? — —

MARYA

Późno — trzeba...

ZOSIA

A bo ja przyszłam pytać...

MARYA

Idź się położyć —

ZOSIA

Pewnie... Chciałabym dożyć
słonecznych dni wiosnianych;
a tak się boję zimy...

MARYA *niespokojnie*

Czyś chora?

ZOSIA *błędnie*

Chora? — nie, — może...

Za chwilę się położę.

MARYA *całując ją w czoło*
Idź dziecinko do siebie.
Odchodzą oboje z Władysławem.

SCENA XVII.

ZOSIA SAMA

*stawia gasnącą świecę na stole (lampa przy-
gasła już całkiem) — mrok. Zbliża się ku
otwartemu oknu, opiera plecami o framugę —
twarzą ku izbie obrócona, mówi:*

ZOSIA

Możem ja przecie chora?...
To pewnie przywidzenie
że wciąż ktoś za mną chodzi
i płacze, i zawodzi — —

— — — — —
pochyla się naprzód ciałem, nadśłuchuje
O jak cichutko stąpa — —

— — — — —
Czasem czyjeś westchnienie
owija się koło mnie
i choć nie słyszę — czuję;
i trwożę się — zgaduję — —

— — — — —
A czasem, jakby płacze
cicho, cicho — zdaleka —
i jakby na coś czeka.

— — — — —
Kwiaty, więdnące kwiaty

muszą tak płakać zeicha
rosą, w głębi kielicha —

— — — — —

Kwiaty, umarłe kwiaty
muszą tak wracać nocą
pod blask gwiazd, co migocą —
w miejsca, kędy szkarłatem
kwitły woni i blasku.

Umarłych kwiatów dusze
powracają — o brzasku
płoszy je nowych kwiatów
woń upojna i mocna,
Nowe życie —

— — — — —

Zima — ostatni umarł kwiat
las mroczny, zimny,
w całunie śniegu świat.
Ogromne sosen ściany,
ogromne śniegu zwały —
ostatni umarł kwiat.

— — — — —

dotykając ręką czoła

Możem ja przecie chora? —

*Osuwa się plecami bezwładnie o ścianę — ręce
opadłe wzdłuż ciała, nieruchoma, zdaje się za-
sypiać. Świeca dogasa, światło nierówne, to wy-
buchające nagle, to zcichłe całkiem.*

SCENA XVIII.

ZOSIA, JAN KARCZEWSKI.

JAN KARCZEWSKI

*wchodzi wpół-rozebrany, podchodzi niespokojnie
do stołu, ruchy nerwowe, widoczne drżenie rąk.*

Nie mogę zasnąć — odbiegł sen,
spokój, myśl pewna siebie.

Błądę — — idę śladem
przypomnień, dawnych słów.
Serce twardo o piersi kołace,
serce twarde, serce bezlitosne.

— — — — —
Grzech — to był grzech.

— — — — —
I oto wraca znów

przemożna fala,
najcięższy z snów —
podkrada się pod dom!
mój dom!

Podmywa kamienne ściany
mury twarde — jako i serce.

— — — — —
Grzech. To był grzech!

Odepchnąć biedne, słabe ręce!
ręce wyciągnięte z bezdna
tęsknoty — i sercu swemu rzec:
»tak trzeba« — »milcz«.

A potem pojrzyć dumnie
i myśleć: »Kto jak ja?
zgniótl w sobie litość, zgłuszył krew,
dla obowiązku?« —

Odejsć — i być
dumnym ze siebie — — —
— — — — —

Oh! ten list, list nieczytany —
literki krągłe jako łzy,
maleńkie, drobne, takie drżące
i zagmatwane —
Dziś każda przedemną wstaje
jakby istota żywa — z krwi!
i pada mi na pierś
ciężka — kamienna.
— — — — —

I słowo to! — jedyne słowo przeczytane:
»Bracie«! — jakby kaskada krwawych łez,
wytrysła nagle z głębi serca
nieszczęsnej — i padła mi u stóp.
— — — — —

Miałemże siłę list ten zgnieść!?
i byłaż ona siła — Siłą?
Co mogło być w tym liście — myślę
napróżno — co w tym liście było?
Wyrzuty? — prośby — — — — — Czy może?
czy może tylko pożegnanie!
Napróżno myślę — Boże — Boże — — —
— — — — —

Słowa — słowa — słowa —
nieodgadnięta nigdy treść,
grób najważniejsze ze słów chowa.
— — — — —

*rozgląda się po bawialni nieprzytomnie —
mówi wolno, jakby we śnie*

CIEŃ

Tutaj — — — te ściany — — — zapach róż — — —
Zda się zaszepta głos kochany,
zda się zaszepta tuż —
Zda się w powietrzu drży piosenka,
piosenka staroświecka —
i głosik drżący, głosik zcichły
wpół-ptaszka — a, wpół-dziecka.
Zjedzone rdzą zabręczą struny
piosenką o ulanie:
»co w polu padł, w kurzawę krwawą,
niepomny, na kochanie« —
Na rzesach lzy — na czole sny —
na ustach zapytanie:
»Jak odejść mógł — jak odejść mógł?
niepomny na kochanie«.

— — — — —
*Z głuchem łkaniem upada na krzesło stojące
przy stole (tyłem do Zosi) — kryje twarz w dło-
nie, upada głową na stół — Zosia występuje
nieco na przód sceny, podchwytyje rytm pio-
senki — mówi — oczy jej rozwarte szeroko, po-
stać cała sztywna. Mówi, i widać, że nie zdaje
sobie sprawy z tego że mówi — działa w niej
moc duszy obnażonej i widzącej.*

ZOSIA

Piosenkę znam;
piosenka we mnie śpiewa —
mej doli smutna wróżka.
Naprawdę serce się spodziewa,
naprawdę serce woła —
Nadzieja kona.

Piosenkę znam —
Śmiertelna pustka dookoła —
Odeszli w dal...
Powrócą? — próżno pytać,
Nadzieję próżno chwytać,
Nikt Losu nie pokona.

K U R T Y N A

AKT II.

OSOBY AKTU II.

JANOWA KARCZEWSKA

ZOSIA jej córka..

JAN gajowy w lasach Jana Karczewskiego.

WÓJT chłop z Karczewa.

NIEZNAJOMY naczelnik oddziału powstańczego.

CHŁOPIEC młody powstaniec, jego adjutant.

POWSTAŃCY.

JOAN IWANOWICZ WOŁKOŃSKI oficer rosyjski.

WACHMISTRZ.

ŻOŁNIERZE ROSYJSCY.

DEKORACYA.

Las, późną jesienią 1863 r. Stary bór sosnowy, gdzieś leżą już śniegi. Po lewej stronie sceny chata chłopska, dom gajowego w majątku Jana Karczewskiego. Wczesna godzina popołudniowa.

SCENA I.

JAN, WÓJT.

Jan gajowy w lasach J. Karczewskiego i wójt chłop z tej samej wsi, wchodzi od strony lasów na scenę. Wójt chłop leciwy, w brązowej, do figury przyciętej i obcistej w pasie, sukmanie, taśmami czarnemi lamowanej, takiej, jakie dotąd noszą w radomskim: czapka sukienna, buty wysokie. — Gajowy, człowiek nieco młodszy, ubrany z waszecia, w krótką lisiurkę, portki chłopskie w butach, buty wysokie. Przez ramię przewieszoną ma torbę myśliwską i dubeltówkę.

JAN

Przed chwilą słyszałem strzały
Tak, jakby od strony Jedlni —
Gęsto, gwałtownie padały
i równie nagle ustały.

WÓJT

Mówicie swachu, że strzały
tak jakby od strony Jedlni...

JAN

Przecie mnie uszy nie zwiedły
stare uszy, przyuczone
do strzałów.

Bywało, że do zajączka
puknie se ta kto ode wsi,
już i wiem, czyja to rączka.
Wyście, wójcie, pono pierwsi
bywali — za kłusownika.

WÓJT

Co ta o to — co ta o to —
Zając — nie w komorze złoto.

JAN

Ano juści — myślę i ja,
rośnie ta w polu bestyja
la człowieka — ino służba
wicie, — jakoś nieprzystojno;
jak nie wolno, to nie wolno.
Nie był ja jeszcze jak drudzy
i od panów gorsi — słudzy.

WÓJT

A jak ta szło o zające
to ta jeszcze — to ta jeszcze;
ano szarak, ta wart wżgardy.
Ino jak szło o co większe,
toście ta byli człek twardy.

JAN

Zajęcy było, jak mrowia — —
a drzewa wicie, są drzewa;

żyje to, rośnie, dojrzewa,
choćby nie pańskie — a szkoda.

WÓJT

A w chałupie, to ta ciepło macie?
Milczą przez chwilę.

JAN

Patrzę i patrzę w tę stronę,
skąd one padały strzały,
stare uszy, przyuczone
odgadły — —

WÓJT *niedbale*

Może kogo psy opadły,
to se strzelił dla postrachu.

JAN *nienawistnie*

Ano juści, że psy, swachu!

WÓJT *po chwili*

Co wam o to — co wam o to? — —

JAN

Bilbym się, wicie, z ochotą!!

Po chwili ciężkiego milczenia.

WÓJT

To panowie idą na Moskale, nie my!

JAN

Ano wicie, nie polska to wiara!

WÓJT

Chrześcijańska — przecie nie żydowska!
Tak wam mówię, swachu, sprawiedliwie,
co ta chłopu do panów — widzita

CIEŃ

my do roli — to je naska sprawa.
A tamto, to je pańska zabawa.
A niech się ta tłuką między sobą
jak im potrza — (tacy się tłuc muszą).
Byle się chłop wyratował z duszą;
byle chłopu, ziemia się dostała.

JAN

Ano coś ta ukwalują przecie
skroś tej ziemie — mówili we dworze,
że ta jakoś z tem będzie — — —

WÓJT

— — — ej! przecie!
Uwidzicie, jak to dziedzic będzie
chłopa miodem smarował. — O Jezu!
Nie wierzycie? — popytajcie dziadka.

JAN *po chwili, niepewnie*
Dziadek stary — — a i czasy stare
insze były — jako terazniejsze.

WÓJT *ponuro*
Terazniejsze — są ino grzeczniejsze.

JAN
A bywało ta różnie. — Bywało
że i chłopcy panów rzezały.

WÓJT *gwałtownie*
Za swoje jeno oddały!

JAN
A! — bójcie się pomsty boski!

WÓJT

Wyście dworski — a ja wsioski.

SCENA II.

Ci sami, POWSTAŃCY.

*Z lasu wychodzą powstańcy (kilkunastu) nie-
którzy ranni, na zbitych naprędce z gałęzi no-
szach, niosą ciężko rannego, okrytego szarym
płaszczem; wójt przysłuchuje się im zrazu, po-
tem wymyka się chyłkiem w las.*

NIEZNAJOMY

idący obok noszy, mówi, zwracając się do Jana
Niesiemy ciężko rannego —
wy gajowy? — do dworu jeszcze daleko?

JAN

Niedaleko panie — tuż za rzeką.

NIEZNAJOMY

zwracając się do jednego z towarzyszy
Pójdziemy?

POWSTANIEC

Niepodobna iść dalej — krwią broczy,
omdlał, w rękach nam skona,
cień śmierci padł mu na oczy — —
Wpierw krew trzeba tamować.

NIEZNAJOMY

Więc — ostatni może w tej chacie?

do Jana

Pozwolicie nam zostać tu, bracie?

JAN

Ostańcie — pójďte za mną, panowie,
chata chłopska, ale serce szczere —
co mam, to z wami podzielę,

NIEZNAJOMY

nieco melancholijnie

Serce — o to bardzo wiele.

POWSTANIEC

Jeno by trza dać znać może do dwora.

JAN

Bez co?

POWSTANIEC

Ano, nic nie mamy pod ręką
co trza, by chorego ratować,
a do obozu daleko —

Wyszliśmy okolicę zlustrować,
trochęśmy się nawet w lesie zbłąkali.

Spotkaliśmy mały oddział Moskali,

uspokajająco

mały oddział — O rozbici... uciekli...

A my się tu do was ledwo przywlekli,
rannych mamy — — —

JAN

— — — — Moskale!?

od miesiąca wolne były te strony,

Moskala nie uwidział — — —

NIEZNAJOMY

Tak i myśmy sądzili mój bracie,
tymczasem... O, nie wróć — rozbici.
Może to wy do dworu znać dacie?

JAN

Wpierw wam chatę otworzę, panowie.

NIEZNAJOMY

Dobrze — spoczniemy w chacie,
do obozu znać dałem — wnet nasi
nadejdą większą siłą;
gdyby się jednak zdarzyło — — —

JAN

Co panie?

NIEZNAJOMY

Nic — otwórzcie nam chatę —
Serce wasze w szczerłość, mówicie, bogate
bądźmy jak przyjaciele.

Tęsknot przeszedłem wiele
za chatą, za chlopską chatą!
w szczerłość bogatą.

Długo nocą szedłem ciemną
i pukalem do drzwi waszych, o bracia
daremno —

Drzwi chat waszych, zamykały się, bracia,
przedemną! —

Drzwi wasze były zaparte,
a serca wasze zawarte.

Dziś mi miejsce dajecie w tej chacie,
dziś mi serca wasze otwieracie,
napróżno —

Śmierć niesiemy — śmierć za nami idzie —

Śmierci staniemy w twarz, twarzą!

Serce wasze ozwarło się, bracie,
zapóżno —

JAN

Co też ta pan gwarzą —
nie rozumiem — —

NIEZNAJOMY

Ja jaśniej mówić nie umiem.
Myśmy wszyscy mówić nie umieli jasno;
Dlatego, blaski nam gasną,
u piersi naszych rozpalone!
W którąkolwiek spojrzę stronę,
pleśnią okryte widzę strzechy!
Otwórzcie nam prędzej chatę
i nie zapierajcie drzwi —
po nas nadejdą tu inni
Niedoli waszej niewinni!!

JAN

otwierając drzwi chaty

Proszę, wielmożnego Pana.

NIEZNAJOMY *gorzko*

Wielmożność moja skopana
życia żołnierskim butem!
My jesteśmy ludzie bezsilni —
Wielmożność nasza zginie pod knutem!

JAN

Ano, proszę — wstąpcie w chatę.

NIEZNAJOMY

wybuchając jakimś dziwnym śmiechem

Serce chłopskie — w szczerłość bogate — —

— — — — —
nagle, przytomniejąc

Tak, trzeba wnieść ранnego —
trzeba go złożyć w chacie —
usuńcie się nam bracie.

do powstańców niosących ранnego
Ostrożnie — w górę nieco —
uważać — głowa!

JAN

*który nagle zobaczył twarz ранnego, z popod
osuniętego raptownie płaszcza*
Jezu — to pan Adam z Kaniowa!

NIEZNAJOMY

— — — znacie??
no widzicie, śpieszcie się, bracie.

*Jan odchodzi pospiesznie w las — powstańcy
wnoszą ранnego do chaty, część ich na skinie-
nie Nieznajomego cofa się z powrotem do lasu.
Na scenie zostaje jeden z powstańców, młody
chłopiec, śliczny, prawie pacholę. (Nieznajomy
wszedł już za innymi do chaty). Chłopiec siada
na obalonym w pobliżu pniu, podpięra głowę
rękami, siedzi tak chwilę i milczy. Gdy Nie-
znajomy wychodzi z chaty, zrywa się i rzuca
ku niemu z pytaniem.*

SCENA III.

CHŁOPIEC, NIEZNAJOMY.

CHŁOPIEC

Umrze!?

NIEZNAJOMY

Umrzemy wszyscy kiedyś — —
Śmierć jest ciszą;
cicho się drzewa kołyszą
nad życia ludzkiego grobem,
słodko szumią swą piosenkę senną.
O śmierć jest łaską niezmienną
dla serc, co upadły w walce.

CHŁOPIEC

Żyć będzie!?

NIEZNAJOMY

My wszyscy żyć będziemy,
wszyscy będziemy żyć wiecznie,
w krwawej dusz polskich męce!
Żywi — w narodowej piosence.
My wszyscy stąd pójdziemy
i wszyscy, po latach, wrócimy.

CHŁOPIEC

Wasze słowa takie ciemne, Panie!
Nie rozumiem was wcale — a przecie
wierzę wam!

NIEZNAJOMY

— — — — — dziecię!
moje słowa są tylko śpiewne.
Melodyi słów ufacie
o plemię śpiewające;
Gdyby moje słowa były grzmiące,
balibyście się mych słów.
Cóż, że się otwiera grób!

Wstapicie z śpiewem w ciemnię,
nie dla was słońce!!

CHŁOPIEC

Nie rozumiem waszych słów —
— — — — — — — — — —

Biliście się, jak lew — pomnę
straszliwe oczu waszych płomień,
na czole krew —

Milczenia waszego śpiew
na ustach zaciśniętych z mocą.

Widzę, jak oczy wasze migocą,
a w oczach waszych gniew.

Wtedy dusza moja ku wam przypadła,
do waszych nóg!

Boście byli dla mnie Polski mocą!

i spłoszyliście lęku widziadła!

i wiódł mnie waszej mocy zew!

Kochałem was więcej brata! ojca!

Ojczyzny mojej siła konająca

w was, się dla mnie rodziła na nowo.

NIEZNAJOMY

Dla innych, mówiłem, słońca.

A dla nas — grób jeno — i słowo.

CHŁOPIEC

Jakie ciemne, straszne! wasze słowa —
— — — — — — — — — —

Nie! zapomnieć chcę waszych słów;
pamiętać jeno czyn!

Od ciężaru myśli, gnie się głowa —
i nie na to my tu przecie przyszli,

by rzucać słowa!

Wy silni!

użycie mi waszych sił!

NIEZNAJOMY

Chłopcze — jedyny mój czyn
będzie: »umierać pięknie« —
»Żyć«, nie w mojej jest mocy.
Jest podwójna siła w ludzkiej duszy,
»Siła życia« co kajdany kruszy
i dzień stwarza z pogrobowej nocy.
I ta siła, co się zwie tak górnie,
»Siłą śmierci«.

CHŁOPIEC

Kto się nie ulęknie śmierci!
ten ma tę siłę?!

NIEZNAJOMY

— — — pytanie zawile
a tak proste — takie bardzo proste.

CHŁOPIEC

Jakże dziwna — dziwna wasza mowa —

NIEZNAJOMY

Polskiej duszy prawe barwy — słowa.
Nad umarłym szeptane pacierze.

CHŁOPIEC

Cicho! ja w was wierzyć chcę!
ja wierzę!
Naczelniku!

NIEZNAJOMY

Nie, ciebie też lęk bierze.

*Chłopiec upada ciężko na pień drzewa, kryje
twarz w dłoniach — milczą długo. — Niezna-
jomy dotyka jego ramienia, mówi cicho, wska-
zując uchylone drzwi chaty.*

Idź do niego — zostań tam — twe ręce
takie dobre, łagodne, kojące —
dotknij zranionego czoła.

A gdy z serca na kogo zawola
niech zobaczy twe oczy wierzące,
twoje oczy, takie piękne, młode —
i twą czystą, promienną urodę.

Niech spojrzenie bolesne, gasnące,
chwyci obraz Piękności i Wiary
i poniesie w zaświatową drogę.

Idź ty — cóż ja mu dać mogę
człowiek słaby, człowiek sercem stary —
w mem spojrzeniu nie wyczyta wiary.
Ani znajdzie ją w sercu pękniętem,
sercu — co mogło być wielkiem i świętem.

Chłopiec odchodzi.

SCENA IV.

NIEZNAJOMY SAM.

Myśli tłoczące niosę brzemie
i idę — idę ciągle sam, i nocą.
Kędyś tam, gwiazdy złote, migocą,
komuś — nas nie wiedzie gwiazd łaska!
u nas wszystko w mroki czarne spowite.
Bezsilnie chylę głowę —

czemuż to — co innym zakryte,
mnie jest wiadome!!

— — — — —
bezsilnie opadły me ręce —
w serdecznej miłowania Męce.

— — — — —
Straszliwa Ręka-Moc
gnie nas ku ziemi —
Oczyrna patrzymy krwawemi,
w bezmierną Noc.

Nie wierzym, by się stał Cud
a serce nasze woła cudu!
Z pieśnią poszliśmy do ludu —
a chleba od nas, czekał lud.

— — — — —
Bezsilni! bezpłodni poeci!
»Wianki splatać i rozplatać«
przez szereg martwych stuleci.
Tu polatać — tam polatać,
wiecznej zmiany głodne dzieci!
Bawić się szabelki błyskiem,
w laur wieńczyć puste czoło —
i wreszcie spocząć wesoło
pod Próżności obeliskiem.

— — — — —
Marzyłem — życie starło w proch
moje marzenia.

Kochałem — życie starło w proch
serc śnienia.

Działalem — życia niosłem dar —
Śmierć dałem.

O wy! którzy przyjdziecie, gdy nas już nie będzie,
silni bądźcie! bez marzeń!

Pięści miejcie! okute w żelazo.

Umejcie deptać — z mocą iść — i sil
gdy każą. [nie stanąć,

Umejcie słuchać — więcej jeszcze, milczeć
umiejcie!

A serce, ptaszka w pozłacanej klatce
zduście! — aby już nie śpiewał.

Zapomnijcie, że były piosenki
piękne piosenki, melodyjne

a bezsilne!!

*Z lasu dochodzi śpiew; piosenka znana, popu-
larna w oddziale Langiewicza; to śpiewają ci
powstańcy, którzy się zaraz w II. scenie usu-
nęli do lasu, i rozłożyli tam małym obozowi-
skiem na czatach. Melodya znana, słowa do-
biegają wyraźnie, choć i melodya i słowa zci-
szone. Powstańcy są bowiem blisko — a śpie-
wają pół-głosem. Melodya ta sama co przy:
»Jak to na wojence ładnie«.*

»Jak wspaniała nasza postać
Kiedy w słońcu błyszczy stal,
Koń rży, ziemi nie chce dostać,
Pójdziem koniu, pójdziesz w dal.

Taki los wypadł nam:

Że dziś tu — a jutro tam. } bis

My możemy żyć wesoło

Bo nie wiemy, gdzie nasz grób!

Mała kulka świstnie w czoło
I na ziemię runie trup.

Taki los wypadł nam:

Że dziś tu — a jutro tam. } bis

CIEŃ

Ty dziewczyno nie płacz wiele,
Tylko jedną lezkę roń;
— — — — —

*Pieśń urywa się nagle; — w tejże chwili na scenę
wchodzi Zosia, za nią matka jej Janowa Kar-
czewska, za niemi Jan z koszykiem w ręku.*

SCENA V.

ZOSIA, PANI KARCZEWSKA, JAN,
NIEZNAJOMY.

ZOSIA

*blada śmiertelnie, sukienka na niej żałobna
krótkawa, kubraczek ciemny obszyty futerkiem,
warkocze płowe, spuszczone, spływają z obu
stron twarzy na piersi, na głowie aksamitna
czapeczka czarna (konfederatka) futerkiem ob-
szyta. Na widok uchylonych drzwi chaty cofa
się z jękiem.*

Tu?!...

PANI KARCZEWSKA

kobieta w średnim wieku, w żałobie

Dziecko! — dziecko moje! drogie!

kochane — wróć się, proszę —

Ja przy nim, przysięgam Ci, zostanę —
ja wszystko zrobię...

ZOSIA

Nie mogę, mamusiu — nie mogę...

PANI KARCZEWSKA

Wróć się, proszę... ojciec nic nie wie;

wyszliśmy z domu tak nagle... ojciec chory.

Chciałabyś ojca ujrzeć w gniewie?
Zosiu! — sama w tym strasznym lesie!
Nie wiem — nie wiem — co mi powstaje w głowie?

do Nieznajomego

Boże! — — niechże jej pan powie!!

NIEZNAJOMY

Rzeczywiście panienko... możeby...
lepiej było zawrócić do dwora —
nieco spóźniona pora — — —
wieczór teraz tak prędko zapada —
a jeżeli mamy doktora
w osobie mamy pani...

ZOSIA

Nie panie — nie mogę.

PANI KARCZEWSKA

Jan niepotrzebnie wygadał —
Chowali się razem prawie
więc — — — Pan rozumie! pojmuje!!
Jakże się strasznie czegoś boję!
Nie wiem, tak blisko domu, a przecie...
Nie, nie wyrażę tego, co czuję!
Serce moje trwoży się — zgaduje
Zosiu!

Widzi pan — dziecko moje jedyne!
Ostatnie!! — tamci, zginęli —
Obaj!! — chłopcy moi! zginęli!

— — — — —
Zosiu! wróć się — patrz, błagam cię ze łzami
Zosiu!! — miej litość nad nami!!

ZOSIA

cicho, z rozdzierającym spokojem

Nie mogę, mamusiu — nie mogę;
Widzisz — on idzie w tę drogę —
za góry idzie — za lasy —
nie wróci — — —

PANI KARCZEWSKA

Zosiu!

ZOSIA

nie wróci — — —

chce iść ku chacie, matka chwytą ją w ramiona i odciąga.

NIEZNAJOMY

Panienko — doprawdy — możeby — — —
powrócić — — —

Gdy mamy — gdy wszystko już mamy,
Co trza, by rannego ratować — — —

ZOSIA

rzucić — — —

co sercu najdroższe, rzucić —
i odejść —

*Pani Karczevska silniej jeszcze zamyka ją
w ramionach.*

ZOSIA

i odejść — — —

PANI KARCZEWSKA

Chodź — Zosiu!

ZOSIA stanowczo

Nie mogę.

Usuwa matkę i wchodzi do chaty — matka waha się przez chwilę krótką, nagle wchodzi za nią, za niemi wchodzi Jan z koszykiem w ręce — Nieznajomy zostaje sam na scenie.

SCENA VI.

NIEZNAJOMY

Jakie one piękne i silne! — i silne, silniejsze jak my. To białe dziewczątko, dziecko prawie, takie zda się wątłe, takie słabe... i taka siła w niem, taka moc serca nieugięta. I tamta; tamta z chmurą gniewu na czole, z oczami jak błyskawice, z słowami jak krople krwi tryskającej z rany — stworzona na to, by rodzić Mścicieli. Piękne kobiety; dumne, mocne i piękne.

A my?

My, śpiewający u ich nóg — — — minstrelle. A może one zbyt są silne, byśmy my nimi być mogli? — Może nam one biorą naszą siłę??

Polki!

Te ręce, które nigdy nie umiały być rękami miłośnic — i te oczy, które nigdy nie umiały patrzeć pokornie —

Królowe!

Panujące nad plemieniem tkliwych niedołęgów i wiecznie głodnych ich łask, głupców —

Królowe — miecze w rękach ich i biczownicice, burze w mózgu ich i oczach. A słowo zimne, jedyne słowo: Obowiązek.

Słyszałem jedną z nich, niedawno temu.
Przyniosłem jej wiadomość o śmierci jedyne-
go syna. — Bładość nagle, bladość śmiertelna na
twarzy jej, rozpaczny ruch rąk szukających
czegoś daremno — w próżni. Wszystka jej krew
spłynęła do serca i zastygła w niem, na zaw-
sze — a na ustach słowa, spokojne, zimne: »Je-
stem dumną Panie, że syn mój tak zginął«.

O piękne!

O zimne! o płomienne dusze! — ogień wasz
nie jest ogniem tej ziemi; to ogień z wyżyn,
prometejski.

SCENA VII.

NIEZNAJOMY, POWSTAŃCY

Na scenę wbiegają z lasu powstańcy.

POWSTANIEC I.

Moskale!

POWSTANIEC II.

Zbliżają się!

NIEZNAJOMY *zimno*

— — — — — wielu?

Możecie powiedzieć mi, wielu?

POWSTANIEC III.

Oddział nowy — dość liczny — wzmożony
oddziałem przez nas rozbitym. —

NIEZNAJOMY

Do chaty! — zatarasować drzwi chaty,
będziemy się bronić — i czekać.
Nasi nadejść powinni.

SCENA VIII.

Ciż sami, WÓJT.

WÓJT

wpadając na scenę, woła:

— — — — — uciekać!

NIEZNAJOMY

Co mówicie? — »uciekać« —
teraz?

Zapóźno.

Rannego zostawić w chacie?

Kobiety??

na pastwę — — —

WÓJT

— — — Moskale!

NIEZNAJOMY

Dobrze nam radzicie,
siermiężny bracie —
las z wszech stron otoczony.

nagle surowo

Czy aby...

czy tylko nie wy tu przywiedli
na nas, Moskali!?

WÓJT

cofa się w przerażeniu

— — — Panie!

NIEZNAJOMY

śmiejąc się gorzko

O! serca — — — w szczerłość bogate!

— — — — — — — — — — —

do powstańców

No! dalej!!

*Powstańcy rzucają się ku chacie — Nieznajomy
wchodzi do niej ostatni — zamykają się drzwi,
słychać jak je tarasują od wewnątrz.*

SCENA IX.

OFICER ROSYJSKI, ŻOŁNIERZE.

Wójt oszołomiony stoi przez chwilę niemy, nagle rzuca się do ucieczki, w las — scena przez dobrą chwilę pusta, mrok lekki poczyną zasnuwać scenę. — Nagle wchodzi mały oddział Moskali, prowadząc wśród siebie wójta. Oficer (Joan Iwanowicz Wołkoński) człowiek młody jeszcze, bardzo piękny. — Twarz słowiańska, pociągła, zniszczona jednak i jakby spłowiała — oczy błękitne, marzące, ruchy nerwowe, niecydowane.

Tu?

OFICER

WACHMISTRZ

Tu, wasze wysokoblagorodje.

CZENIE

OFICER

Cóż mówił ten sobaka —
niema przecież nikogo?

WACHMISTRZ

wskazując ślady na ziemi

Byli.

OFICER

Poszli — uciekli?

WACHMISTRZ

Nie sędzę, aby się wymknęli —
Prędzej, gdzie blisko się skryli...
do wójta

Gadaj —

WÓJT *ponuro*

W chacie się zamknęli.

OFICER

A!

WACHMISTRZ

Wasze wysokobłagorodje
wziąć chatę!

OFICER *niezdecydowanie*

— — — weźmiemy.

*Zatrzymuje jednak wachmistrza, który chce
dać znak żołnierzom.*

OFICER

— — jest nas — za mało.
Otoczyć z czterech stron chatę,
poczekamy —
O, my czas mamy,

my mamy bardzo wiele czasu.
Tymczasem Iwan Prokopowicz
nadejdzie —

wskazując na wójta
A tego mi pilnować,
żeby nie umknął do lasu.

— — — — —
do wójta
Wyście tutejszy? z Karczewa
rodem?

WÓJT
Ano juści,
proszę łaski pana oficera,
ja wójt.

OFICER
z dziwnym wyrazem twarzy
Wy wójt — i wy trzymacie z nami?
z władzą?
a chłopcy? — trzymają z wami.
Wyście człowiek rzetelny,
polski człowiek;
tu urodzony.
Tedy, trzymacie z chłopami.
Znacie te strony,
może się nam jeszcze i przydadcie — —

WÓJT
oblapiając go za nogi
Dopraszam się tyż pokornie...

OFICER *ostro*
Pokornie — — czego?
rubla? —

Was nagroda nie minie;
my nagradzać umiemy,
my, Moskale. *nagle*
Ale — — — jak myślicie, przyjacielu,
ilu ich jest, w tej chacie?

WÓJT

Ja myślę — co... niewielu.

OFICER

Niewielu — powiadacie.
zobaczymy —

do żołnierzy

Chatę zewsząd otoczyć,
a sprawiać się tam cicho.

WÓJT

znów chyląc mu się do kolan
Proszę tyż jego wielmożności — — —

OFICER *ostro*

Czego?

WÓJT

Coby me puścić kazali,
do domu — —

OFICER

— — O, pójdziecie — —
ale ja się chcę wami nacieszyć,
pogwarzyć —
(Chłop polski z Karczewa!)
Przyjacieli!!

Ja twarz waszą chciałbym zapamiętać;
oh! i przypomnieć sobie... czasem...
czasem...

nagle
Do dworu idzie się lasem?

WÓJT

Ano juści, niedaleko,
z trzydzieści kroków za rzeką.
Hajnok, jak widać te drzewa.

OFICER *do siebie*

— — — jak śpiewa,
jak ten leśny ptaszek śpiewa.

nagle do wójta

A we dworze? — powstańców tam niema?

WÓJT

Coz ta wiem — czy to one mówiom,
Kto haw jest — a kogo haw nima;
czasem, to ta kogo i nocujom...

OFICER

— — — — — Słusznie.

A gdybyście tak wiedzieli — —
tobyście nam powiedzieli?

Co? — Wy chłop — przyjaciel — — —
Co?

WÓJT

A no juści, cóż me o to.

OFICER

— — — czyste złoto
takie szczere chłopskie serce.

*nagle brutalnym ruchem odtrąca wójta chylą-
cego mu się znów do nóg*

Paszoł won! —

do żołnierzy

wziąć go między siebie
pilnować —
gdyby próbował uciekać,
w kajdany skować.

ruch ręki, aby się oddalili.

*Żołnierze uprowadzają wójta — inni otoczyli
wpierw już chatę. — Oficer zostaje sam na scenie.*

OFICER

*rozgląda się po lesie, po chwili, po długiej
chwili mówi cicho do siebie*

A — więc to jest ta ziemia
dla której, z tęsknoty umarła;
i ten dom — stąd, tak niedaleko.
Tuż za rzeką...

nagle, z uragliwym śmiechem

Jej Boh! — myślałem, że tu piękniej!

— — — — —

Te piachy — i te sosny senne —
i te mokre łączki, tam, w dole —
i to niebo ołowiane, szare...

— — — — —

Jej Boh! nasze równiny wolę —
stepy piękne, szerokie stepy moje!

— — — — —

Więc to jest ta ziemia! ta ziemia!
dla której rzuciła mnie jak szczenię
pod życia wrogim progiem
i odeszła — w łzach skąpana, nieczuła,
zimna, sztywna — umarła!

Więc to jest jej Marzenie,
ta ziemia!

— — — — —
z przerażeniem

I napoły — ta ziemia jest moja!

— — — — —
Te piachy — i te sosny senne,
co jak płaczki szeregi tu stoja,
i te mokre łączki, tam, w dole;
i to niebo, co jej droższe było
nademnie! — syna!!

— — — — —
po chwili, gorzko

Czyż jej serce kiedy dla mnie biło?
czyż ja pomnę kiedy uśmiech matki?
lub rąk pieszczotę?...
Czyż trzymając mnie u piersi, nie drżała,
że karmi wroga?

A ja ją tak kochałem — jej oczy,
jej warkocze takie jasne, złote,
jej lzy!!

Kochałem ją jak Boga!

— — — — —
Rzuciła mnie; ślepe, słabe szczenię,
bezbronne — i odeszła, sama.
Własną ręką śmierć sobie zadała!
Ale mnie — mnie z sobą nie zabrała!
Mnie z sobą zabrać nie chciała.
bobym jej ciężył i w grobie —
Krew ruską miałem w sobie!
Krew wroga!

Więc to jest ta ziemia? tak jej droga —
więc to jest ta ziemia — i w tym dworze
w lip uwiedłych wieniec owiniętym
są ci ludzie, co ją odepchnęli!
Są ci ludzie, co mi wszystko wzięli!!
We dworze takim białym — cichym — sennym —
Przeklętym!!
— — — — —

SCENA X.

Ciż sami, MOSKALE.

Na scenę wchodzi nowy, silny oddział Moskali.

OFICER

wskazując im dom gajowego

Brać chatę!

drzwi siłą wyważyć —

a mordować mi się nie ważyć!

Żywcem brać.

Żołnierze rzucają się na chatę, ku drzwiom, do okien. Z okien, z dymników poczynają padać rzadka powstańcze strzały. Oficer pierwszy do drzwi się rzucił, przy pomocy żołnierzy usiłuje je wywalić. Czyni się zgiełk, szcęk broni, gwar krzyków, przekleństw. Od czasu do czasu, krótka, ostro rzucona komenda.

SCENA XI.

Ciż sami, ZOSIA.

Nagle drzwi pod naporem pękają, w drzwiach... Zosia. Ramiona rozwarła, ręce wsparła o fu-

CIEŃ

*tryny, broni sobą przejścia. Twarz jej biała,
oczy nieprzytomne, gdzieś w dal patrzące. Su-
kienka na niej żałobna (bez kubraczka), głowa
goła, warkocze jasne, płyną w dół po piersiach.
Poza nią matka usiłująca ją odciągnąć odedrzwi.*

OFICER

*ujrząwszy nagle Zosię, cofa się z straszącym
krzykiem*

Ona!!

ZOSIA *spokojnie, jakby we śnie*

Panie oficerze!

mówię do pana, jak do kawalera —

Tam ktoś umiera!

Ktoś, nad wszystko drogi mnie — umiera.

Każ odstąpić żołdakom.

Odejdźcie!

Śmierć łup bierze —

śmierć tam już zwyciężyła.

Panie oficerze

odstap —

OFICER *nieprzytomnie*

Ktoś jest?!

Umarła — żywa!

Wracasz?!

ZOSIA

To ja — — —

Żyję jeszcze,

ja pewnie będę jeszcze żyła...

będę musiała żyć... długo —

*Oficer cofa się, zatacza jak pijany; opadają na
chwilę ręce rosyjskich żołnierzy.*

SCENA XII.

Ciż sami, POWSTAŃCY.

Nagle, od lasu wałą powstańcy, strzały, pierwsza z ich kul trafia w piersi Zosię — jak ptak załopotala rękami jak skrzydłami, i wali się przez próg, bez jęku.

OFICER krzyczy

To polska kula ją zabiła!!

Słyszycie! — To polska...

Słowa giną w tumultcie walki. Joan Iwanowicz Wołkoński zrywa się do bitwy, pędzi z dzikim rozmachem, nieprzytomny, wpół szalony, za nim żołnierze. Walka wre; łomot, szczęk broni, strzały. Ranni padają na ziemię — jęk rannych. Ściemnia się — zapada wczesny wieczór jesienny.

K U R T Y N A

AKT III.

ODSŁONA PIERWSZA

OSOBY DZIAŁAJĄCE:

ALEKSANDER PAWŁOWICZ KRYŁOW jeneral-gubernator miasta Radomia.

JOAN IWANOWICZ WOŁKOŃSKI oficer żandarmeryi, przydzielony do służby przy gubernatorze.

ŻOŁNIERZ DYŻURNY.

MATKA

ŻONA

MARYA KARCZEWSKA

} kobiety polskie.

DEKORACYA.

Kancelarya jenerał-gubernatora w Radomiu. Izbica niewielka, ponura; biura i meble dębowe, kryte czerwonym adamaszkiem. Takież portyery u drzwi i okien. Na ścianach portrety carów, wielki portret Mikołaja I., w rogu izby poźłocista ikona, przed nią lampka płonąca.

Godzina popołudniowa, mroczno, wskutek spuszczonych u okien portyer czerwonych. Rzecz dzieje się pod koniec powstania styczniowego, w lutym 1864 r.

SCENA I.

JENERAŁ, OFICER ŻANDARMERYI, MATKA.

MATKA

kobieta niecałkiem jeszcze stara a siwa, sterana
Jenerale!

JENERAŁ

mówi po polsku, akcent silnie rosyjski

Wot — spóźnione żale;
pani sama chowała syna
i dochowała sia — —

MATKA

rzucając mu się do nóg, ze szlochem
Jenerale! dziecko jedyne — — —

JENERAŁ *odsuwając ją*

Ja by rad umniejszył winę,
a nie można.

Mnie żal — pani wdowa — —
Ot młody, nie chciało się pracować.

surowo

Trzeba było lepiej syna pilnować,
a wy same — ja wiem — szyły kokardki,

chorągwie — konfederatki —
tak i poszedł wojować.
A teraz pójdzie do Wiatki.

MATKA *w rozpaczy*

Boże! Boże!

JENERAŁ

Cóż to pomoże
Boga wzywać —
Boh na głupich nie łaskaw;
a wyście byli głupi.
Z pięściami na bagnety —
i wy winne — kobiety —
ta wy w to błoto pchały.

zwracając się do oficera

Ot, teraz by płakały —
chodzą tu procesyami,
schody zmywają łzami,
po niewczasie zmańdrzały.

*zwracając się do matki i ostrym ruchem wska-
zując jej drzwi*

Proszę już iść do domu.
Niechaj pani nie płacze —
mogło być jeszcze gorzej —

odpychając ją

Czasu nie mam — — — zobaczę — —
przejrzę jeszcze papiery — —

*do oficera, gdy kobieta słaniając się dochodzi
drzwi*

Ani jednej litery
nie zmieni się w wyroku.

SCENA II.

JENERAŁ, OFICER.

JENERAŁ *po chwili*

No, ileż ich tam?

OFICER

Cztery.

JENERAŁ

Co?! cztery!

od godziny już słucham szlochania.

Ot, wiecie — ja strudzony.

Ja człowiek jewropejski,

gładki i ułożony,

nie brutal — a kobiety

niektóre ładne — młode — —

(jak zobaczę urodę

tak słabną —)

nie chciałbym krzyków — — — sceny —

— — — — — — — — — —

nagle

Wy Joan Iwanowicz

pogadali by z niemi.

Niechaj idą do domu,

co przeznaczone komu

tak jego i nie minie.

Chcą kartki na widzenie —

dać — niechaj się zobaczą,

pożegnają, wypłaczą.

Ot dramaty — tragedye —

jak na francuskiej scenie.

Tam są takie aktorki

(w Paryżu) — strach jak grają,

jak za serca chwytają,
ja płakał.

— — — — —
po chwili

Wot, służba — utrudzenie —
ja by wolał wojować,
jak z niemi konfierować.
Serce każe żałować,
a prawo — każe karać.
Tak i stoisz nieboże
jak na rozstajnej drodze — —

śmiejąc się

At, Joan Iwanowicz
bądźcie o mnie spokojni,
wiem ja, którą wybiorę —
śmiejąc się jeszcze głośniej

Jak w francuskim dramacie,
serce zdepcę dla prawa —
Obowiązek — ot sprawa.

po chwili, wolno, jakby z niesmakiem

Ja człek europejski
(a u nas troszku dziko)
ot, i nadało lichu
z buntowszczyki zabawa.
Nie mogli siedzieć cicho!
po co im to? — nam po co?
napróžno się szamocą.

z naciskiem

R o s y a, to jest potęga.
Ręka jej w Azyę siega,
cięży nad Europą.

po chwili

Wot i teraz, naciśnie
na ten ziemi skraweczek,
bunt pryśnie —

po długiej chwili, żałośliwie

Hej, żeby ja miał diengi,
ja by tutaj nie siedział;
gdzieby jechać, ja wiedział —
W Paryż ja by ujechał,
w Paryżu żyć — uciecha —
Hej, żeby ja miał diengi...
— — — — —

Wy Joan Iwanowicz
tu się trochu zabawcie;
ja już mocno znużony —
pogadajcie — załatwcie —
a łagodnie — spokojnie,

z naciskiem

a bądźcie — niewzruszony.
Serce sercem — a prawo — jest prawo.
— — — — —

Ja chcę — z europejska,
pomalutku — pocichu —
(a u nas troszku dziko)
a wszystko zrobić można
bez awantur, bez krzyku,
jak to mówią: »z ostrożna«.

Ja w Paryżu oglądał
egzekucję — uważcie,
kat w białych rękawiczkach był — —
skazańcowi się skłonił —
— — — — —

CIEŃ

A potem — już po dziele,
publice się pokłonił —
Ot, kultura — uważcie,
to jest wyższa kultura.

Wychodzi drzwiami na lewo, łączącymi »gabinet pracy« z jego prywatnymi apartamentami.

SCENA III.

OFICER, ŻOŁNIERZ DYŻURNY

Oficer dzwoni, drzwiami od poczekalni (wprost sceny) wchodzi żołnierz dyżurny, staje przy drzwiach, salutuje. — Oficer rzuca prędko, ostro, jakby w silnem zdenerwowaniu.

OFICER

— — — — — która?

koleją wprowadzić.

Żołnierz salutuje — wychodzi. Po chwili uchyla drzwi i puszcza przed sobą kobietę, na znak podpułkownika cofa się i drzwi zamyka.

SCENA IV.

OFICER, ŻONA

Kobieta młoda jeszcze, piękna, jasnowłosa, idzie krokiem nerwowym, tłumiąc łkanie. Suknia na niej ciemna, krojem z 63 r. na głowie lekki, mały kapelusz, osłonięty długim, czarnym woalem.

ŻONA

podchodząc ku oficerowi
Pulkowniku!

OFICER

Proszę — niech pani spocznie;
czem mogę służyć?
wskazuje jej krzesło

ŻONA

*upada prawie na krzesło — mówi z akcentem
najgłębszej rozpacz*

Służyć?!... Panie!
Ja przyszedłam... prosić... proszę...
mój mąż... dzieci mam małe —
sieroty!... mój mąż — — —
wybuch łąkaniem

OFICER

zimno, spokojnie
Niechże pani odpocznie,
nabierze tchu — nie płacze,
da się co zrobić — zobaczę;
tylko proszę, spokojnie.

ŻONA

z nagłym wybuchem nadziei
Pan serce ma?! — pułkowniku!
Mnie mówili — stracone —
wszystko dla mnie stracone!!
tłumiąc łzy, gorączkowo
Nie, nie, ja już nie płaczę,
ja już jestem spokojna.
— — — — —
nagle, z rozdzierającym płaczem
Ja przecież wszystko tracę!
wszystko!!

CIEŃ

po chwili, spokojniej
Czy ja jego zobaczę?
czy ja jego zobaczę?!
Jabym tam z nim jechała
ale dzieci mam małe —

znow zanosząc się płaczem
Więc to na życie całe!!
więc to na całe życie —
i trzeba bym została
sama! — — —

widząc ruch zniecierpliwienia u oficera
Nie, już nie płaczę.

OFICER *zimno*
Pani męża zobaczy.

ŻONA *wstając*
Kiedy? — dziś?!

OFICER
Dziś, nie można.

ŻONA
Jutro?!

OFICER
Mąż pani trochę chory —
mogą szkodzić wzruszenia.

ŻONA
Chory!! — — — z czego?!

OFICER *obojętnie*
Z zmęczenia.

ŻONA *cicho*
Mój mąż — — — — —

z nagłym krzykiem
— — — wiem, był badany!
próżno, próżno, pan przeczy —
bity! — sponiewierany!
Oh! jak serce złorzeczy,
jak serce wam złorzeczy,
kaci!! — O, moje dzieci!
*upada z płaczem na krzesło, kryjąc twarz
w dłoniach*

OFICER

zimno, surowo

A, pani się unosi,
pani się zapomina.
W tym stanie podrażnienia
muszę wzbronić widzenia;
stan chorego nie znosi
wzruszeń — —

ŻONA

*wstaje, mówi z wzrastającym wzburzeniem, wy-
rzuca z siebie z odwagą rozpacz*

O! wy... wy... dbali!
o to życie stracone,
o te kości rzucone —
na obce — śnieżne pola.
O wy!... serca człowiecze
macie?!... wy ludzie?!

z mocą

Kłamięcie człowieczeństwu!
Niech moich dzieci dola
spadnie na was kamieniem!
Że ojczyźnie powinny,

mój mąż — przed wami winny,
i wydany Męczeństwu — —

OFICER

zimno, wolno

— — — z rozdrażnieniem
pani — walczyć mi trudno,
nie chcę. Proszę pamiętać,
gdyby innemu komu
pani rzekła te słowa;
toby panią zawiodły
daleko — dużo dalej,
jak myśli pani biega.
Ja, słów nie chcę pamiętać,
proszę wrócić do domu.

ŻONA

Do domu!!

OFICER

Tak, do domu.

*dzwoni, żołdak prawie przemocą wyprowadza
opierającą się kobietę.*

SCENA V.

OFICER, MARYA

*po chwili, wprowadzona przez żołdaka wchodzi
Marya — twarz biała, kamienna, spokojna;
suknia czarna.*

OFICER

Nazwisko pani? — nie pamiętam,
pani tu jeszcze nie była?

MARYA

Jestem — Karczewska Marya.

OFICER

w nagłym pomieszczeniu, wzburzeniu

— — — Karczewska!

a — a — pani — sama tu — czego? — —

ojca ma pani tu? — — czy brata?

ojciec pani Jan? — — tak, przypominam — —

a może mąż? — — narzeczony?

MARYA

— — — mam brata.

Brat mój na śmierć zasądzony;

pragnę go przed śmiercią zobaczyć —

OFICER

Proszę — wybaczyć.

To jest rzecz jenerała,

z tem, trzeba udać się do niego —

Dla skazanych na śmierć

inne prawa.

Tylko jenerał może...

MARYA

Niech mi więc pan dopomoże,

wskaże, gdzie mam iść — pójdę wszędy;

jeno mi proszę wskazać, gdzie iść,

którędy — —

OFICER

Jenerał spoczywa, zmęczony.

Chwila byłaby źle wybrana;

możeby jutro z rana?

MARYA

Jutro rano — brat mój ma być stracony.

OFICER

Prawdziwie — chwila nieszczęśliwa.
Radbym pomódz — a jestem bezsilny.
mówi, jakby do siebie

Tak się to życie plecie —
ani ja temu winny,
żem tu. Ja się jechać bronil!
Kazali — służba — cudza wola —
Tylko krzywdą chodzi wolna po świecie.

MARYA

Pan się podpisać karty waha?

OFICER

— — — to rzecz jenerała;
dla skazanych na śmierć, inne prawa.
przez chwilę patrzą na siebie

MARYA *wolno, stanowczo*
Więc — niech pan każe zbudzić jenerała.

OFICER

patrzy na nią w pomieszaniu, potem mówi
prędko, nerwowo

Pani sama nie wie, co mówi,
pani się sama gubi —
ja nie mogę spełnić zlecenia.

MARYA

A ja, nie mam nic do stracenia,
a brata zobaczyć muszę;

I pierwszej się stąd nie ruszę,
aż kartę na widzenie dostanę.

OFICER

Pani może mi wierzyć — nie wierzyć,
ale ja z serca radzę —
Jeneral człek uparty, prędko —
a zależy wszystko od humoru,
w jakim wstanie.
Radziłbym nie budzić —
bo jeśli prośbę odrzuci,
jeśli pani karty nie dostanie — — —
Choćbym rad, cóż na to poradzę?

MARYA

Ja brata zobaczyć muszę.

OFICER

Dziwię się pani odwadze — — —
Daję pani słowo honoru,
że to nie w mojej jest mocy.

MARYA

Więc — — pan karty mnie nie da?

OFICER

Ja, dać nie mogę.

MARYA

— — — długą odbyłam drogę
i straszną — zanim tu doszłam;
już się nie wrócę — — —
— — — To są ostatnie godziny,
każda, co ubiega — nie wróci.
Skazany na śmierć — czeka.

Pan wie? jakie to jest czekanie?!
czy pan pomyślał kiedy!...
Godzina za godziną ucieka,
każda, co ubiega — nie wróci.
Zmierzch już zapada —
długa — długa noc — świtanie —
rano!
Cokolwiek bądź się stanie,
nie wyjdę stąd — aż kartę dostanę.

OFICER *gwałtownie*

Pani — pani zapomina,
że jest siła.
i że ja tę siłę, mam w ręce!

MARYA

— — — w oczy patrzyłam Męce
i dziś się jej nie zlekne,
ja mękę w sobie noszę!
Cóż wy? — wy, wobec mnie bez siły —
Śmierć? — śmierci się nie boję,
więzienie? — knuty? — smutki??
Wszystko to, jeno cienie,
dalekich przeżyć.
A lzy — družki to moje.
Wy? — was się nie ulękne,
ani przed wami klękne —
ja nawet pana nie proszę — — —

OFICER

Miedzy nami są obrachunki —
czyjeś lzy gorzkie — — —

MARYA

— — — lez wiele.

OFICER

Pani nic nie wie!
jak ja was nienawidzę!
wy mnie tyle zabrali;
dzieciństwo moje całe!
Ja dziecko — a gryzł palce z rozpaczy!

MARYA

— — — co znaczy?
to, co pan mnie tu mówi?

OFICER

Nic, — dusza oszalała,
myśl się w szaleństwie gubi — —
szorstko

Niechaj się pani zbiera
do domu.

MARYA

Ja — zostanę.
To pan pójdzie zbudzić jenerała.

OFICER

*patrzy na nią długo — nagle wychodzi drzwiami
na lewo.*

SCENA VI.

MARYA

*oparta jedną ręką o stół, stoi i czeka. Spokój
kamienny jest w tem niemem czekaniu. Za*

CIEŃ

*drzwiami czyni się ruch, słysząc głos jenera-
rała — początek słów za sceną.*

JENERAŁ *za sceną*

Co? Joan Iwanowicz?

Ja was prosił — zostawcie wy mnie w spokoju —
Co! nawet we własnym pokoju!
nie można być jednej chwili spokojnym!!

SCENA VII.

JENERAŁ, OFICER, MARYA.

JENERAŁ

ujrzawszy Maryę

Wot, i ta panna — co się nie wahała
budzić mnie —

MARYA

Ja — jenerale.

JENERAŁ *zjadliwie*

Proszę — musi być ważna sprawa,
że pani była, aż tak łaskawa,
aż tak grzeczna — —

MARYA

Bardzo ważna — ostateczna.
Brat mój, na śmierć skazany,
przed śmiercią, chcę zobaczyć brata.

JENERAŁ

lekceważący, znecierpliwiony ruch ręki

Eh! — — —

MARYA

Dla panów, rzecz codzienna,
wiem; — dla mnie, ostateczna.
Chcę widzieć mego brata.

JENERAŁ *zjadliwie*

Pani chce — żąda — każe —
wystarczy, by więzienna
otworzyła się cela.
Ja jestem na rozkazy,
od czegoż — galanterya?
ostro

Nazwisko?

MARYA

Brata?

JENERAŁ

mówi tak, jakby ją potracił, brutalnie

Nu, a kogo? — Pani myślała,
że ja ich na pamięć umiem,
tych wszystkich waszych świętych,
tych leśnych bohaterów —
Taż to tego jak maku:
za rok nie będzie znaku
i z nich, i z bohaterstwa.

MARYA *spokojnie*

Brat mój... Władysław Karczewski...

JENERAŁ

przypatrując się jej, złośliwie

... i — ani jednej lezki?
Ja tu do lez zwyczajny,
proszę, niech pani płacze.

Oh! Polki płaczą pięknie,
niektóra nawet klęknie
wdzięcznie, jakby uczona;
Polkom, gracya wrodzona.
U mnie ryczałt osobny
jest, na trzeźwiące sole.
I ja to nawet wolę
jak na prawdziwej scenie — — —

MARYA

JENERAŁ

— — — milczenie?
Pani milczy? —
Ot, a ja by chciał wiedzieć,
co pani chce powiedzieć.

MARYA

Powiedziałam — chcę zobaczyć brata.

JENERAŁ

z piekielną złośliwością

Pani złą informację
udzielili życzliwi —
O! my bardzo szczęśliwi,
że my panią widzieli.
My by wszystko zrobili
gdyby — się zrobić dało.
wolno, bardzo wolno

Ale — — — co się już stało,
tak się i nie odstanie.
Więc? — brat pani Karczewski?
— — — — —

Tak, — wyrok był wydany —
i został wykonany
dziś rano.

*Marya postępuje parę kroków naprzód jak we
śnie, usta milczą — gra jeno rozpaczą twarz.*

K U R T Y N A.

AKT III.

ODSŁONA DRUGA

AKT III

ODSŁONA DRUGA

OSOBY DZIAŁAJĄCE:

LEON KARCZEWSKI.

MARYA

KAZIMIERZ

} dzieci Leona Karczewskiego.

ANIELA jego żona.

NIEZNAJOMY.

JOAN IWANOWICZ WOŁKOŃSKI oficer rosyjski.

POWSTAŃCY.

SOŁDATY.

DEKORACYA.

Przestrona, niska izba mazowieckiego dworu, sufit i ściany bielone wapnem, wpadają w ton nieco niebieskawy. Podłoga biała, sosnowa. Nawprost sceny drzwi, na prawo od nich okno wychodzące na ogród — na lewo drzwi, prowadzące do dalszych pokoi. U okna firaneczki białe, muślinowe — na oknie doniczki z geranium. W jednym kącie szafa, w innym stara, sterana kanapa, przed nią stolik, — a w innym jeszcze komoda mahoniowa okryta szydełkową, białą serwetą. Nad komodą duży obraz Maryi Częstochowskiej w pozłocistych ramach; na komodzie poustawiane fraszki, jakaś tam porcelana, koszyczki na bilety, stambuchy i książki w starej oprawie. Pod jedną ze ścian kufer duży, drewniany, zielono malowany, nad nim, na ścianie zblakły kilimek. Takiż kilimek przed kanapą i chodniczek wytarty wzdłuż pokoju. Na ścianach nieco starych obrazów — nad kanapą śliczny, duży, portret kobiety z czasów stanisławowskich, zda się zabytek lepszej przeszłości.

Rzecz dzieje się we dworze donacyjnego majątku Suska-wola w radomskim, niegdyś należącym do rodziny Karczewskich, skonfiskowanym po roku 1831 — a dzierżawionym obecnie przez Leona Karczewskiego — pod koniec powstania styczniowego 1864 r. w marcu.

SCENA I.

MARYA, KAZIMIERZ.

Noc, izba zrazu ciemna i pusta. Po chwili uchylają się cicho drzwi, (od sieni, nauprost sceny) i wchodzi młodszy brat Maryi Kazimierz, za nim Marya. Kazimierz, chłopię kilkunastoletnie, ubrane w szary, krótki kubraczek, ściętnięty w pasie skórzanym paskiem. Spodnie szerokie wpuszczone w buty; czupryna płowa, przystrzyżona równo nad czołem chłopską, mazowiecką modą. W ręce niesie małą oliwną lampę, podchodzi bliżej widzów i stawia ją na stole przed kanapą. Za nim idzie Marya, suknia żałobna (krój sukni, uczesanie włosów, modą z 63 r. jak na obrazach Grottgera).

MARYA

Mówisz, że przyjechali?...

KAZIMIERZ

. Nocą.

»Zastukali w szybkę nocką ciemną«.

Wybiegłem — weszli ze mną

do pokoju rodziców.
Śpią tuż obok, pokotem,
znużeni —
Trzeba się tu ostać i pilnować...

MARYA

Zostanę.

KAZIMIERZ

Pokoje te leżą na uboczu,
drzwi wychodzą na ogród,
ogród graniczy z lasem,
gdyby — — —
Ja tymczasem
wyjdę przed dom, na stróżę;
Ciemno — nie увидzi w oddali —
gdyby jednak Moskale jechali
dam jakoś znać...

zwraca się ku drzwiom

MARYA

Kaziu!

Kazimierz zatrzymuje się i zwraca ku niej

MARYA

... mówisz, że przyjechali
powstańcy?...

KAZIMIERZ

— — — — —

MARYA

Nie, nie już, idź... zostanę — trzeba —
Trzeba niepokój zawrzeć w sercu.

— — — — —

nagle
Słuchaj! czy nie wiesz, kto?!

KAZIMIERZ

Nieznani — a może tu już i byli.
Tylu się przez te czasy przewinęło —
nie pamiętam. — Zresztą nie mówili,
skąd i kto są — — zdrożeni, przemokli,
ledwo się tu dowlokli.

zmierza ku drzwiom

MARYA

z nagłym lękiem

Idziesz!?

KAZIMIERZ

Ide.

MARYA *wolno*

Tak, idź — trzeba...

Kazimierz wychodzi.

SCENA II.

MARYA

*podchodzi ku oknu i staje przy niem — opiera
głowę o framugę okna — po chwili zaczyna
mówić wolno, cicho*

Oto zimno śmierci mnie objęło —
zimno śmiertelne mnie kołysze;
dolę moją dzisiaj słyszę
jak się cichymi zbliża kroki
przez Tajemnicy przechodzi próg wysoki —
Zbyłam Nadzieję.

po chwili

— — — Dnieje? — — —
nie jeszcze, — która to może być godzina?
Coś się tu dzisiaj dzieć poczyna —
Czy? — coś się kończy — — —

po chwili

Otwierają się groby cuchnące —
wszystkie kwiaty, wiosenne, pachnące,
padają w grób!

po chwili

Marzyłam: Wolność! Sławę!
Płomieniami buchały lica,
byłam, jak ona wojennica
na krwawą idącą zabawę.
Na twarz zapuściłam przyłbicę;
Hełm wcisnęłam na weselny wieniec,
kazałam sercu milczeć — — —

Śniłam sławę

w którą się miał oblec Oblubieniec.
— — — — —
Ślubowałam w sercu twardą stałość
i zdzierżyłam — zgniotłam w sobie żalność.
Przecz dziś opada mnie omdlałość —
Przecz serce znowu bić poczyna — — —

— — — — —
Która to może być godzina?...

— — — — —
Coś się tu dzisiaj dzieć poczyna
czy coś się kończy...

— — — — —
Śmiertelna cisza mnie kołysze;
Przez tajemnicy próg wysoki

Los ku mnie idzie — słyszę...

pochyla się ku drzwiom z przeciwka, nadstępuje, kończy szeptem

. Kroki — —

Osuwa się głębiej jeszcze w framugę okna; ręce wzdłuż sukni opuszczone, głowa nieco w tył odchyłona; drzwi przyległego pokoju zwolna się otwierają, wchodzi NIEZNAJOMY, ubranie na nim sterane, kubrak, spodnie wpuszczone w buty, buty obłocone.

SCENA III.

MARYA, NIEZNAJOMY

NIEZNAJOMY

nie spostrzegając Maryi

Nie mogę zasnąć — myśli-harpje
oplotły głowę

w węzowy skręt ruchomy —

— — — — —
Do świtu jeszcze tak daleko — —

— — — — —
Zaliż me oczy świt zobaczą?

Zaliż jakie oczy za mną płaczą
w niedoli dzień widomy.

Niedola wartką płynie rzeką,
niedola z góry głązy toczy,

na pochylone ludzkie głowy,
na zapłakane ludzkie oczy.

O, rzeko!

Jakaż to ręka cię powstrzyma —

jakaż się ręka zmoże z Dola!
Śnilem: »ta ręka będzie moją«.
Śnilem — że szczęście czeka.
Górnymi chciałem bujać szlaki,
ja ptak! — z wolnymi ptaki.
A jeśli paść mi było trzeba,
to śnilem — paść ze sławą!
Na rodnej ziemi, w czystym polu
w kurzawę upaść krwawą —
w szumie Zwycięstwa przymknąć oczy
i skonać —

Szczęście!

innemu daneś ty w zameźcie —
Śmierć czeka;
chyżo godzina za godziną
w nieodgadniętą dal ucieka.

— — — — —
Czyli jutrzeńka kiedy wstanie,
nad ona w mrok objętą ziemią?

— — — — —
Potargane najświętsze kochanie,
potargane to serce człowiecze —
Nikt doli swojej nie uciecze —
nikt doli swojej, nie ominie;
Śmierć czeka —
istnieje ten — co ginie!

*Marya porusza się, Nieznajomy spostrzega ją,
patrzą przez chwilę na siebie w milczeniu, po-
tem on mówi:*

Pani!

takie nam oto dziś spotkanie —

CIEŃ

taka nam dola.
Losu tajemna wola
pełni nad nami swą obiatę.

MARYA *gwałtownie*
Wszystko stracone?! — powiedz!

NIEZNAJOMY

— — — wszystko.
Uciekać, kryć się muszę.
Po lasach, po rozdolach,
wlec w męce krwawej duszę
i ciężar hańby u czoła.
Padliśmy!!
Znikąd Nadzieje!!

MARYA
patrząc w okno, niespokojnie
Dnieje — — —

NIEZNAJOMY

— — — Dnieje!
trzeba mi dom ten rzucić,
i budzić towarzysze —
Czy los pozwoli kiedy wrócić?...
Bijące serce twoje słyszę,
bijące, jako dzwon na trwogę.
Odejść mam — i odejść nie mogę!
— — — — —
Czy wiesz, gdzie wiedzie moja droga?

MARYA

Wiem.

NIEZNAJOMY

O, duszo!

jakżeś mi w swojej sile droga!
Jakżeś mi droga w swojej dumie.
Czasem, to myślę, iż od Boga
dana jest moc ta, ludzkiej duszy —
a czasem — — zgola nie rozumię,
skąd się w tem słabem ciele bierze
tyle kamiennej siły!

— — — — —

MARYA z rozpaczą

Jam słaba!

Oh! nie sądź o mnie, że duma
bije mi z czoła —
To rozpacz, to rozpacz woła
taką kamienną ciszą.
Łzy w piersiach moich stężały
w kamienne zwały;
plakać nie mogę.
Wiem! w niepowrotną idziesz drogę,
ty piękny! silny!
ku śmierci — —
Me usta żegnać cię winny;
Żegnać nie mogę!

Uciekaj! — kryj się! — żyj!!
nagle

NIEZNAJOMY

Uciekać — — z pola zejść — — shańbiony,
żem uszedł własnej doli,
żem uląkł się jej mocy —
Błąkać się dalej, w życia nocy,

CIEŃ

w tęsknot dławionych mece —
i wypatrywać darmo oczy
ku niewschodzącej Jutrzence!
Kryć się — — ja! Com innych z ukrycia
wywiódł, na światło niedoli.
Za cenę hańby — utargować życia
trochę, marnego życia — —
Nie! — raczej zebrać siły
rozpierzchłe — takich, jak ja!
dążących do mogiły;
stanać do walki — i zginąć!

MARYA

Do walki stanać ostatniej
i zginąć!
W chmurze gradowej przepłynąć
i zginąć!
Krwawe rozniecić burze
i w własnym spłonąć pożarze —
Sławą zasłynąć!

NIEZNAJOMY

Walczyć — i zginąć.

MARYA

Walczyć!! — wam walczyć nie dadzą;
wszak się tu secinami
włóczą Moskale!
Pochwyć! skarż!
Zginiecie, jak zbrodniarze!
— — — — —
I za co nas Bóg karze!?
A może... Boga niema wcale — — —

NIEZNAJOMY

Maryo!

MARYA

Sława — pragnęłam sławy!

Cóż to jest sława?

Sen — snów złowieszczych gra krwawa.

Pragnęłam sławy!

Pragnęłam śmierci stanąć w twarz, twarzą!

Cóż to jest sława?

Potomni wieńcem obdarzą —

Wieniec — złożony na grobie

w narodowe święto »wszystkich świętych«

z pod prawa życia, wyjętych!!

Śmierć — śmierć jest. — Śmierci się trwożę,

pod nogi ci się prosząc, położę:

»Żyj!!«

NIEZNAJOMY

Maryo!

MARYA

Widzisz, jaka to we mnie siła,

długo straszliwą szłam drogą,

wszystkom po drodze zgubiła,

wszystko! — jeno się serce zostało

we mnie, serce obnażone.

Przyszli wydzierce,

wydarli ze mnie siłę całą,

okrwawione zostawili serce.

Ty silny! — a ja jeno... kobieta.

z nagłym lękiem

Świta!!

Uciekaj! — kryj się! — żyj!

NIEZNAJOMY

Uciekać... kryć się... żyć...

MARYA

Okrytam całą żalobą —
Płakałam — nie płaczę już nikogo;
W ostatniej naszej godzinie
wszystko z przed oczu moich ginie,
Co nie jest tobą.

NIEZNAJOMY

Życ mam... ja życia się boję!
Cóż da mi życie?!
Czy tęsknot moich choćby słabe odbicie?
czy marzeń moich, choćby marne spełnienie..

MARYA *gwałtownie*

Miłość moja!

*Nieznajomy rzuca się ku niej, jakby ją chciał
pochwycić w ramiona, i nagle... cofa się. Gra
twarzy — szal upojenia walczy z rozpaczą świa-
domości beznadziejnej — i nagle chyli głowę
i mówi cicho, jakby we śnie, jakby do siebie,
jakby śnił.*

NIEZNAJOMY

Niegdyś... wiosenną porą,
wiosenną porą —
w dalekim stałem ogrodzie,

między kwiaty.
Śnił mi się życia sen bogaty —
i rozkwitały u stóp, wszystkie
wiosenne kwiaty.

I zdało mi się, że dość mi
wyciągnąć ręce —
wyciągnąć dłonie —
by kwiaty stały się moje,
wiosenne kwiaty;
i nie trza chylić się po nie.

I wyciągnąłem ręce
i stałem tak w onym ogrodzie,
wiosenną porą.
A wokół woniały kwiaty,
a kwiaty kwitły wokoło
w wieczornym chłodzie.

I śniłem: że mi na czoło
płomienna upadnie róża,
skąpana rosą —
i wola moja tajemna,
wołała tylko ją jedną —
inne, niech więdną.

Lecz kwiaty, nie wyszły ku mnie,
ani mi padły u stóp —
więc odwróciłem się dumnie
i drogą poszedłem sam —
drogą — ku trumnie.

Dziś, upragniona róża
upada na mój grób!

MARYA *przytomniejąc*
Uciekaj!

NIEZNAJOMY
z nagłym wybuchem
Uciekać... — Życie... Śmierć,
wszystko z przed oczu mi ucieka —
Wszystko, jest Nic!
Gdy miłość twoja na mnie czeka,
gdy Miłość czeka!

MARYA
objęta ciągle jedną myślą
Ucieczesz?!

NIEZNAJOMY
z nagłym smutkiem
Pójde sam
drogą ku trumnie:
Odejdę — wrócę —
w tysiącznych ogniach powrócę.
Znużony — spocznę w grobie,
i znów, narodzę się w tobie,
Niezwyciężony.
Jam duch — ty ziemia płodna.
Oto jesteś światła głodna,
powrócę światłem.

MARYA
Boże!

NIEZNAJOMY
Bóg — w tobie.
Bądź pochwalona —

Słowo — Ciałem się stanie.
Przeszłości na nas ciążą grzechy —
wstaniesz — cierpieniem odrodzona.

MARYA *błędnie*

Słowo — Ciałem się stanie — — —

NIEZNAJOMY

Śmierć? —

Czyliż jest rozstanie
duchom?

MARYA

Wrócisz?

NIEZNAJOMY

Duchem powrócę.

MARYA

— — — rzucę

wszystko — aby pójść za tobą!

Gdyby twa droga była

nawet sybirską drogą,

pójde;

wróci mi dawna siła.

Sen sławy śniłam,

dziś serce, głosu twego jeno słucha —

Otom jest służebnica twego ducha.

NIEZNAJOMY

Oto nam dzisiaj rozstanie,

oto nam dzisiaj ślubowanie,

wieczyste.

Daj mi twe usta czyste —

daj mi twe czoło...

ogarnia ramionami łkającą

CIEŃ

Ust twoich różę płomienną — —

— — — — —
Sen mój — sen życia bogaty!

— — —
MARYA *łkając*
— — — wszystko rzucę...

NIEZNAJOMY
Nad dolą moją niezmienną
radosne wstaje słońce;
oto mi kwitną znów kwiaty
kwiaty wiosenne;
Piosenkę nuceę...
piosenki ostatnią nutę.

nagle

Żegnaj!

MARYA
mgłą oczy moje zasnute,
nie widzę ciebie — — —

NIEZNAJOMY
Żegnaj — gdy rzucić szczęście trzeba
i z śmiercią się sprzymierzyć —
Serce chciałoby jeszcze wierzyć,
i czeka cudu z nieba —
i czeka cudu nadaremno!
Gdyby nadzieja poszła ze mną
i myśl, iż mogę wrócić —
z złą dolą bym się zdołał mierzyć,
i walkę podjąć z nowa.

*W czasie tych ostatnich słów, ukazuje się w oknie
od ogrodu Kazimierz, ręką uderza lekko w szybę.*

MARYA

ujrzawszy go, przytomnieje

Uciekaj! — Boże mój! — Uciekaj!

NIEZNAJOMY

Bywaj zdrowa!

*Uchodzi ku drzwiom prowadzącym ku dalszym
pokojom, tam poza drzwiami wszczyną się gwał-
townie ruch, trwa chwilę i nagle cichnie.*

SCENA V.

MARYA

*Marya otwiera okno, staje w niem, pochyla się,
patrzy w ogród — śledzi uchodzących. Potem,
przymyka okno. Bezwładna osuwa się plecami
na ścianę, milczy.*

MARYA

po długiej chwili

Kto tu ostatnie wyrzekł słowo!
nad moją głową —
kto odszedł!
i w pomrok bieży — w dal — —
— — — — —

Oh! żal —

żal pełza ku mnie,
podnosi trupią głowę
i miejsce wskazuje mi w trumnie,
obok siebie — —

Taką mam lożnicę!
a oblubieniec mój żal...

— — — — —
Jakże się to stanie?!
Miłowanie — i oto rozstanie —
Jakże serce szalone uwierzy
w śmierć!!

— — — — —
Orli lot!
nie było czasu uwić gniazda —
Po wierchach, po krzesanicach,
wiatr orle sieje pióra,
i hula wicher, hula — — —

— — — — —
Myślałam — kędy moje myśli?
rozpierzchły się — rozprysły —
Nie zgonię własnej myśli.

— — — — —
O rzeko! o niedolo!
O serce!
Niegdyś, w dalekim ogrodzie,
wiosenną porą —
wiosenną porą,
płomienna kwitła róża...
Rwać trzeba! rwać róże kwitnące!
dopóki wiosna i słońce —
dopóki nie strąci je burza!!

— — — — —
Ozwierają się groby cuchnące —
wszystkie kwiaty wiosenne, pachnące
padają w grób!
I moje róże! — moje róże! kwitnące!!

*Ukrywa twarz w dłoniach; w sieni czyni się
ruch, słysząc szcęk ostróg, pałaszy. Drzwi się
otwierają nagle, staje w nich oficer rosyjski
Joan Iwanowicz Wołkoński, za nim żołdacy.
Marya przytomnieje, podchodzi parę kroków
naprzód, ku nim. Oficer patrzy w nią — potem
daje znak żołdatom, aby się zatrzymali za pro-
giem. Wchodzi do pokoju, i cicho zamyka drzwi
za sobą. Mówi po polsku poprawnie, z lekka
zatrącając akcentem rosyjskim.*

SCENA VI.

MARYA, JOAN IWANOWICZ WOŁKOŃSKI
oficer rosyjski.

OFICER

A, to pani — ja panią już widział...

MARYA *sucho*

W kancelaryi więziennej —

OFICER

Być może...

Pani mnie została

w pamięci,

taka biała

z twarzą, jakby wyciętą z opłatka.

Pani wtedy nie płakała,

jak inne —

ani się zniżyła do prośby.

A ja myślał:

»gdyby takiej dać miecz do ręki« — — —

— — — — —

Pani mnie w sercu została
z tą bladością — i z tą dumą u czoła.

— — — — —
Pani milczy?

Pani marszczy czoło?

Ja wiem, że dusza pani woła:

»Precz!«

i że ta ręka biała

wolałaby być śmierci poślubiona...

— — — — —
Dola

przygnała mnie pod próg wasz —

odejdę — —

Wiemci ja — próżno śnić, spodziewać się, żądać —

Ale ten jeden raz! — jedyny —

niech pani widzi we mnie człowieka,

nie wroga!

— — — — —
Daleka przedemną droga — daleka —

A w dali, nikt na mnie nie czeka —

Nie wierzę w człowieka — ni w Boga.

— — — — —
Ja dużo myślał — dużo czytał —

Ot, i wymyślił sobie niedolę.

— — — — —
Pani wie, po co ja tu dzisiaj

przyjechał?

Pani się domyśla?

— — — — —
O, pani jest silna —

Pani nawet nie zadrżała —

jeno mnie odepchnęła oczyma
jak wroga.

— — — — —

z nagłym przyływem brutalności

Ja tu teraz powinienem działać,
nie bawić pani rozmową.

Maryśa robi taki ruch, jakby chciała odejść

OFICER

Niechno pani czeka —
jeszcze chciałbym pani opowiedzieć,
zanim odejdę stąd — — —
Historję czułą, romantyczną,
co byłaby może i prześliczną
gdyby się nie była skończyła tak smutnie...

— — — — —

Mówię nieco bałamutnie —
A pani, niby to słucha,
a myśl pani, daleko — daleko —
Mówię historję mego ducha.

— — — — —

Pani nie wie, że u mnie była matka
Polka.

Panna z tych stron...

Uciekła z Moskallem.

— — — — —

Miłość — to pani nic nie wytłomaczy,
o! pani by umiała zdeptać miłość.

Lecz ona była inna — dobra
i słaba — za każdym wiewem wiatru drżąca
w stronę, w którą wiał wiatr —

CIEŃ

jak harfa czuła i płonąca;
umarła młodo.

— — — — —
A, i pani splonęła? — rumieniec
dosięgnął czoła,
opasał je jako wieniec
wstydu!

Pani wstydem płonie!!
i w płomiennej stoi koronie
przedemną — synem!

— — — — —
To była blizka pani krewna.

— — — — —
Ta harfa czuła i śpiewna,
brutalną ręką strzaskana,
od piersi waszych — odepchnięta.

— — — — —
Pani zadrżała?

Zimno — prawda?

A okno nie domknione —

podchodzi ku oknu

Okno na ogród — — —

patrzac uważnie na Maryę

Dlaczego Pani tak zbladła?

Ah!

po chwili, z naciskiem

Na śniegu świeże ślady.

Wszak ogród spływa w las?

wszak prawda?

— — — — —
Dlaczego pani tak zbladła?

po chwili

Dlaczego Pani się boi?
Jakże ręce pani są drżące,
a oczy — błagające.
Pani by na kolana teraz padła,
Pani by się teraz ukorzyła
przedemną!
Pani, co nigdy nie prosiła.
*wytrzymuje ją chwilę pod siłą swego zimnego
wzroku*

Niech się pani uspokoi.
Nie będę gonić —
śladami ich — śmierć goni.

— — — — —
po długiej chwili

Ten pokój obok, pusty?

*Marya nie mogąc mówić, daje potwierdzający
znak głową*

OFICER

Więc — odchodzę.

Marya robi ruch, jakby go chciała zatrzymać

OFICER

Pani do mnie rękę wyciągnęła!?
Pani ku mnie wybiegła oczyma!
Nie, ręka pani mnie nie wstrzyma.
Ale... dziękuję — że w tej chwili,
że w tej jedynej godzinie — ostatniej — —
Pani nie widzi we mnie wroga.

MARYA

Pan Polak!

OFICER

Ja żołnierz.

I jedna mnie ostała droga —
*wychodzi do przyległego pokoju, chwila krótka
jak mgnienie oka, słysząc stamtąd strzał i upa-
dek ciężkiego ciała na ziemię.*

SCENA VII.

MARYA, SOŁDATY

MARYA

na odgłos strzału, zrozumiała, krzyczy:
Aa!!

*Wbiegają żołdacy; Marya ręką wskazuje im
drzwi, rzucają się ku nim, wchodzi do przy-
ległego pokoju. Przez drzwi niedomknięte sły-
szyć krzyki, słysząc jak podnoszą martwe ciało
z ziemi. W całym domu wszczynają się ruch, biega-
nina; drzwiami od sieni wbiegają rodzice Maryi.*

SCENA VIII.

MARYA, LEON KARCZEWSKI, ANIELA

ANIELA

Co się tu stało?!

LEON KARCZEWSKI

Kto tu?!...

MARYA

kładąc palec na usta, odpowiada szeptem
Cicho — Śmierć.

LEON KARCZEWSKI

Oni?!

ANIELA

Schwytani?! — —

MARYA

Uratowani —
uszli pościgu.

*Wyczerpana upada na krzesło, wybuchając
spazmatycznym płaczem. Żołnierz rosyjski
staje we drzwiach izby*

LEON KARCZEWSKI

rzucając się ku nim

Kto! — Kto więc?! — Czemu...

ŻOŁNIERZ

— — — pomarł —

Podpułkownik

Joan Iwanowicz Wołkoński.

*Leon Karczewski z krzykiem przerażenia cofa
się — zakrywając sobie rękami oczy*

LEON KARCZEWSKI

Maryo! słyszałaś! *po chwili*

Maryo!

Umarł.

MARYA

LEON KARCZEWSKI

Sam!?...

*Marya czyni ruch potwierdzający głową — żoł-
nierze przenoszą przez scenę zwłoki Joana Iwa-
nowicza Wołkońskiego — przechodzą — pozo-
stali trwają w przerażeniu — rozwidnia się,*

*wstaje skąpy brzask i walczy z dogasającą
lampą oliwną.*

SCENA IX.

Ciż sami, KAZIMIERZ.

KAZIMIERZ

podbiega ku Maryi wołając gorącym szeptem
Maryo! Maryo! Schwytani!

wszyscy!

ledwie lasu dobiegli,

ledwie się weń rzucili —

drogą od Jedlni,

szła druga kompania strzelców,
jakoby im naprzeciw.

Walczyli!

Maryo patrz! — już ich wiodą
ogrodem, ku nam idą!

Krew się z nich bujna broczy...

MARYA

O, oczy moje — — — — —
Już przy pierwszych słowach brata rzuciła się

była ku oknu, teraz ręką pchnęła skrzydła
okna, obrócona tyłem do widzów, patrzy w ogród.

Kazimierz w drżeniu tuli się do niej.

KAZIMIERZ

Maryo! patrzaj! już blisko...
Idą dumnie —

ten jasny spojrział ku mnie!
spojrział ku tobie, Maryo!
skinął nam głową —
Bracie!

z krzykiem tym rzuca się ku oknu

MARYA

*upada na kolana; bezsilna jej głowa uderza
o deskę okna — przez usta drze się jęk:
O głowo moja — głowo...*

W czasie słów Kazimierza, na ścieżce ogrodowej, popod oknem ukazują się powstańcy w otoczeniu żołdactwa, przechodzą. Z ostatnimi słowami Maryi zapada kurtyna.

K O N I E C

MARYI RACZYŃSKIEJ:

LISTY PRABABKI opowiadania (1832—1836).

TANCERKA z XOIS nowele egzotyczne.

MOIZES opowieść o czynach duszy.

Dla młodzieży:

DZIENNICZEK HANUSI TYNIECKIEJ powieść.

BAJKI GRIMM'A w wolnym przekładzie. Tom I.

» » » » » II.

ZWIĄZEK TEATRÓW I CHÓRÓW WŁOŚCIAŃSKICH

we Lwowie, ul. Sykstuska 45

wypożycza członkom swoim, opłacającym wkładkę w wysokości przynajmniej 2 K rocznie, kostyумы teatralne, peruki i t. p., przyjmuje zamówienia na dekoracye, posiada na składzie i sprzedaje utwory dramatyczne i muzyczne dla scen amatorskich wogóle, przybory teatralne (szminki, krepę włosową, ognie bengalskie i t. p.), udziela informacyi w sprawie zakładania teatrów włościańskich i ludowych.

PORADNIK TEATRÓW I CHÓRÓW WŁOŚCIAŃSKICH

Miesięcznik, pod redakcją WITOLDA BĘŁZY.
Wydawnictwa rok VI. — Zeszyty okazowe na żądanie bezpłatnie.

Adres administracyi: Lwów ul. Sykstuska 45.

BIBLIOTEKA TEATRÓW WŁOŚCIAŃSKICH.

Tom I. **Wóz Drzymały.** Obraz z dziejów 1907 r. w 1 akcie przez Józefa Rączkowskiego. Wyczerpane. Drugi nakład, wydany przez autora, kosztuje 1 kor. (50 kop. 1 M.).

Tom II. **Gorzalka.** Obrazek sceniczny w 1 akcie przez Kazimierza Góralczyka (W. L. Anczyca). Nakład drugi. Cena 40 hal. (20 kop., 40 fen.).

Tom III. **Na muzyce.** Obrazek ludowy w 1 akcie. Napisała Zofia Rzepecka. Cena 40 hal. (20 kop. 40 fen.).

Tom IV. **Ojcowizna.** Sztuka w 3 aktach, z muzyką Jana Galla. Napisał Franciszek Domnik. Cena 1 kor. (50 kop. 1 M.).

Tom V. **Muzyka Jana Galla** do sztuki Fr. Domnika »Ojcowizna«. (Tom IV. Biblioteki).

Tom VI. **Zrękowiny u Druzgały.** Komedia ludowa w 1 akcie ze śpiewami J. S. Pobratymca. Muzyka Maksymiliana Firka. Cena 1·20 K. (60 kop., 1·20 M.).

-
- Tom. VII. **Intermedya ucieszne.** Sześć krótkich utworów scenicznych. Napisał Bolesławicz. Cena 1 kor. (50 kop., 1 M.).
- Tom VIII. **Swaty.** Obrazek ludowy w 1 akcie przez Zofię Rzepecką. Cena 80 hal. (40 kop., 80 fen.).
- Tom IX. **Cudowne leki.** Obrazek ludowy w 1 akcie Bolesławicza. Muzyka Franciszka Barańskiego. Cena 1 kor. (50 kop., 1 M.).
- Tom X. **Z piastowego pnia.** Dwa jednoaktowe obrazki dramatyczne przez Zofię Mrozowicką. Cena 80 hal. (40 kop., 80 fen.).
- Tom XI. **Chrzest w ogniu.** Obraz dramatyczny z dziejów męczeństwa ludu naszego w 1 akcie, skreśliła Anna Neumanowa. Cena 80 hal. (40 kop., 80 fen.).
- Tom XII. **Dworek pod lasem.** Epizod z czasów powstania 1863 r. w 1 akcie przez Bolesławicza. Cena 80 hal. 40 kop., 80 fen.).
- Tom XIII. **Wieczornica góralska.** Dwa utwory dramatyczne Wojciecha Brzegi. Cena 1 kor. (50 kop., 1 M.).
- Tom XIV. **Przysięga na kosę.** Wyjątek dramatyczny w 1 odsłonie ze sztuki ludowej A. Staszczyka, p. t. »Bartos Głowacki«. Cena 40 hal.
- Tom XV. **Dla dobrego sumienia.** Obraz sceniczny w 3 odsłonach, napisała Marya Bruchnańska. Cena 30 hal. (15 kop., 30 fen.).
- Tom XVI. **Za Wisłę! Za Wisłę!...** Dramat ludowy w 7 odsłonach z dziejów 1863 roku przez Stefana Komornickiego. Cena 3 kor. (1.50 R., 3 M.).
- Tom XVII. **Nie zginęła!...** Zbiór wierszy patryotycznych na obchody rocznicowe (1863 r.). Cena 60 hal., (30 kop., 60 fen.).
- Tom XVIII. **Cienie.** Sceny dramatyczne z r. 1863 przez Maryę Raczyńską. Cena 3 kor. (1.50 Rb., 3 M.).

Do nabycia w »Związku teatrów i chórów włościańskich« we Lwowie (ul. Sykstuska, l. 45), oraz we wszystkich księgarniach.

